

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICE SŁOWACKIEJ

MONITOR POLONIJNY

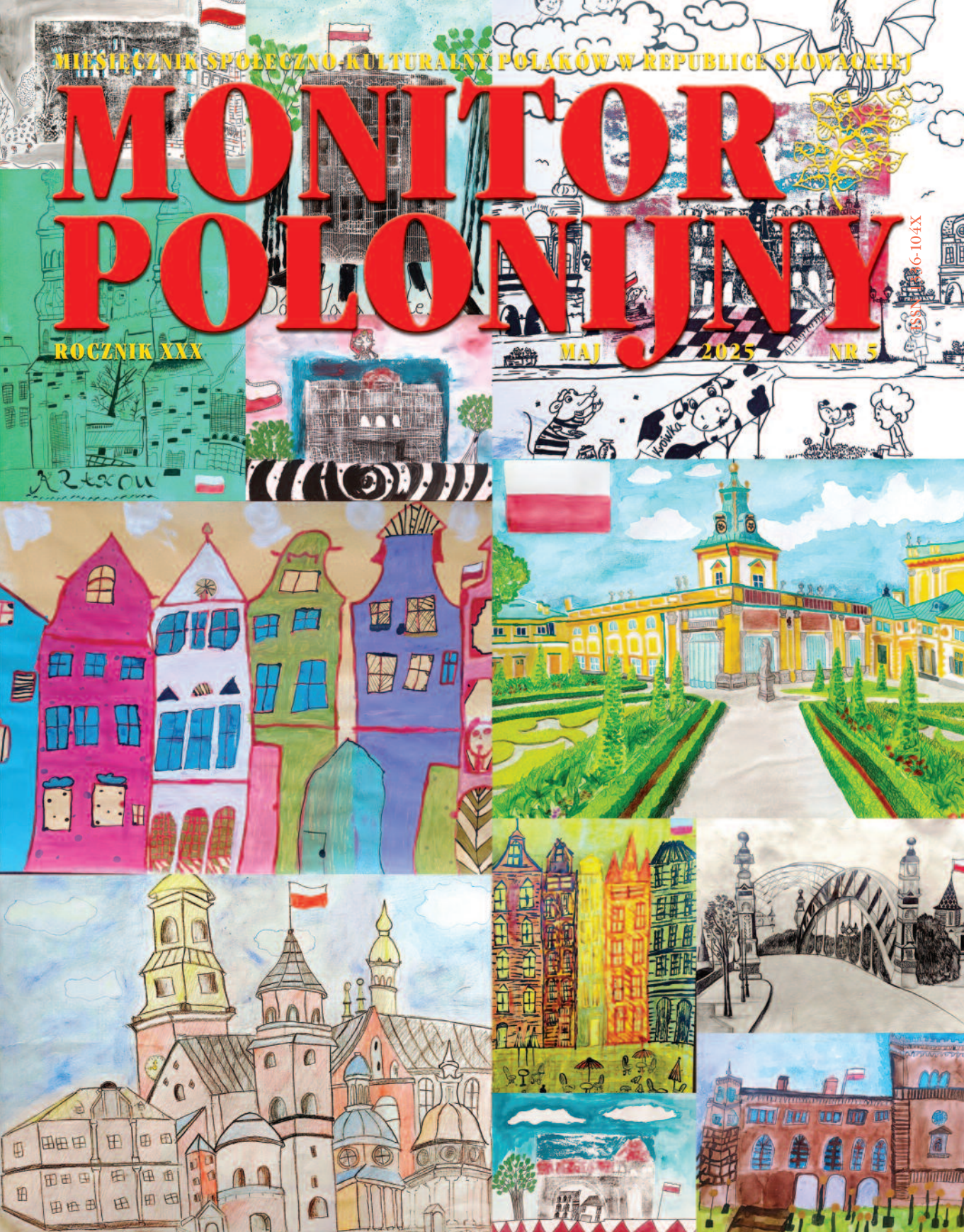
ROCZNIK XXX

MAJ

2025

NR 5

ISSN 1336-104X



Obchody trzeciomajowe w Bratysławie

Obchody jednego z najważniejszych polskich świąt państwowych, jakim jest niewątpliwie Święto Narodowe Trzeciego Maja, są dla Polaków niezwykle istotne i wymagają godnej oprawy. Ich organizacji w stolicy Słowacji podejmuje się co roku Ambasada RP w Bratysławie. Wydarzenie gromadzi wielu zaszczytnych gości. Nie inaczej było również w tym roku.

Na początku uroczystości zabrzmiały hymny państwowe Polski i Słowacji. Następnie głos zabrał chargé d'affaires RP w RS Piotr Samerek. Przypomniął zgromadzonym burzliwe okoliczności uchwalenia pierwszej w Polsce i Europie konstytucji, odnosząc tamte wydarzenia do niepewności, którą odczuwamy na świecie w czasach obecnych. Podkreślił znaczenie jedności Europy, nauczonej polskim doświadczeniem sprzed 200 lat, w świetle wojny na Ukrainie i wyraźnie zaznaczył, że nasz wschodni sąsiad nie jest sam.

W dalszej części swojego wystąpienia gospodarz spotkania nie omieszczał wspomnieć zmarłego niedawno papieża Franciszka, który pozostawił po sobie przesłanie pokoju i solidarności, oraz 30. rocznicy wizyty Jana Pawła II na Słowacji, podczas której padły słynne słowa: „Tatry nas nie dzielą, ale łączą”. Ta myśl stanowiła

24 kwietnia w Reducie, siedzibie Słowackiej Filharmonii, zebrało się liczne grono przedstawicieli słowackiego życia politycznego, członków korpusu dyplomatycznego, reprezentantów polskich instytucji na Słowacji, organizacji polonijnych oraz duchowieństwa, a także ludzi kultury i biznesu. Przepiękna Sala Kolumnowa stanowiła wspaniałe tło dla tak podniosłego spotkania.

idealne podsumowanie całego wystąpienia, przypominała bowiem konieczność współpracy między Polską a Słowacją jako najbliższymi sąsiadami, szczególnie w obecnych czasach.

Następnie głos zabrał Sekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i Europejskich Republiki Słowackiej Rastislav Chovanec. Złożywszy gratulacje z okazji polskiego święta, również i on podkreślił znaczenie bezpieczeństwa i wzajemnej współpracy między naszymi narodami. Po obu przemówieniach wzniesiono uroczysty toast.

Gdy część oficjalna dobiegła końca, nastąpił czas na poczęstunek, a w sali rozległ się gwar licznych, ożywionych rozmów. Każde tego typu spotkanie jest wspaniałą okazją do integracji, poszukiwania nowych inspiracji do działania i budowania przyjaźni.

NKH



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK



Ciekawe, ilu z Państwa się uśmiechnie, czytając artykuły w majowym „Monitorze”. Ja się na przykład uśmiecham, bo widzę siebie we wspomnieniach: małą dziewczynkę, biorącą udział w konkursach, organizowanych na czasach czy koloniach, stojącą na scenie z mikrofonem (lub na nibyszenie ze skakanką, udającą mikrofon) i śpiewającą „Sing-Sing”. Tak, mowa o wielkim hicie, którym Maryla Radowicz podbiła serca całej Polski. Płyte pod tym samym tytułem wziął na tapet nasz redakcyjny kolega i zrecenzował w rubryce „Czułym uchem”. Jestem pewna, że i wykonawczynie, i ten właśnie album zaprezentowani w tak profesjonalny sposób, zainteresują wielu czytelników (str. 22). A czy znajdą się wśród nas osoby, które pamiętają, jak się dawniej jeździło tramwajami? Na przykład stojąc na schodkach i trzymając się klamki otwartych drzwi pojazdu – więcej w rubryce „Retrohity” na str. 26. Uśmiech z pewnością wywoła też wspomnienie bratysławskiego koncertu Grupy MoCarta w formie wywiadu z członkami kwartetu (str. 5).

Uśmiech, ale i dumę wywołują także wydarzenia „Z naszego podwórka”, choćby fenomenalny występ naszej rodaczki, primabaleriny Rominy Kołodziej podczas bratysławskiej premiery baletu „Oniegin” (str. 14) czy też nagroda przyznana przez bratysławską dzielnicę Rača naszemu rodakowi, bratu Maciejowi Dziamborowi (str. 20), a także rezultaty konkursu plastycznego, zorganizowanego przez Stowarzyszenie „Bonita” (str. 11), czy Wielkanocnego Dnia Sportu i Kreatywności w Szkole Polskiej (str. 12). Uśmiech króluje też w rubryce „Rozmowy z Niną” (str. 29) i we wspomnieniach Renaty Strakovej o pani Marii Holoubkovej Urbasiównie – w rubryce „Piękny trzydziestolatek” (str. 27). Jak się nie uśmiechać, skoro w „Listach do W” autor próbuje odpowiedzieć na pytanie, skąd się biorą dziadkowie (str. 30).

Mam nadzieję także, że na uśmiech zasłuży reportaż z Australii, który zapowiadałam już w poprzednim numerze i dzięki któremu choć na chwilę będą Państwo mogli stanąć na głowie (str. 14). Jestem pewna, że zainteresowanie wywołają pewne obiekty sportowe, które posłużyły jako tło w wielu filmach, a o których przeczytają Państwo w „Rozmowach na temat sportowy” (str. 18).

Nie sposób w krótkim wstępie opisać wszystkich artykułów opublikowanych w majowym „Monitorze”, ale jestem pewna, że oddajemy w Państwa ręce kawał dobrej lektury. Miłego czytania i uśmiechania się!

M. Wojcieszyska

NA OKŁADCE: NAGRODZONE PRACE W KONKURSIE PLASTYCZNYM
STOWARZYSZENIA BONITA, WIĘCEJ NA STR. 11



ZDJĘCIE:
AGNIESZKA STEFAŃSKA

SPIS TREŚCI

Bohaterki mniejsze niż spinacz	4
Z KRAJU	4
WYWIAD MIESIĄCA	
Grupa MoCarta i gra się samo!	6
Z NASZEGO PODWÓRKA	8
Praca marzeń, choć do góry nogami	14
ROZMOWY	
NA TEMAT SPORTOWY	
Obiekty sportowe, które zagrały w filmach	18
SOS, CZYLI SYMPATYCZNIE O SŁOWACJI	
Region, który działa razem	19
CO U NICH SŁYCHAĆ?	
Brat Maciej od 34 lat uczy słowackie dzieci	20
CZULYM UCHEM	
Jednym słowem majstersztyk	22
BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI	
Patopanistwo: O elitach, władzy i konsekwencjach decyzji	22
KINO-OKO	
Czy Liroy wkurza?	24
SŁOWACKIE PERELKI	
Zbudowany z wiary, nie z gwoździ	25
RETROHITY	
Czep się tramwaju!	26
PIĘKNY TRZYDZIESTOLATEK	
W Klubie Polskim poznała wspaniałych ludzi	27
Andrzej Kiska w Krakowie	28
OGŁOSZENIA	28
ROZMOWY Z NINĄ	
Przyleciała i mamy odlotowe plany!	29
LISTY DO W	
List piąty, czyli skąd się biorą dziadkowie	30
MIEDZY NAMI DZIECIAKAMI	
Ruszamy na majówkę!	31
PIEKARNIK	
Zielone, czerwone i... smak dzieciństwa	32

ŚFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszyska • REDAKCJA: Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Koniecz-Hamada, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska KORESPONDENTI: KOŠICE: Magdalena Smolińska • TREŇCÍN: Aleksandra Krčeň JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POLŠTINE: Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszyska • GRAFICKÁ ÚPRAVA: Stano Stehlik ZAKLADAJÚCA ŚFREDAKTORKA: Danuta Meyza-Marušáková † (1995 - 1999) • VYDAVATEL: Poľský Klub • ADRESA: Nám SNP 27, 814 49 Bratislava IČO: 30 807 620 • KORESPONDENČNÁ ADRESA: Małgorzata Wojcieszyska, Senecká 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com BANKOVÉ SPOJENIE: Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08 • ISSN 1336-104X • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín „Projekt finansovaný ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu Polonia i Polacy za granicą 2025. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im Jana Olszewskiego • Laureat Nagrody im Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013 • Wydané 28. 4. 2025



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego

„Gdyby jutro zniknęły wszystkie pszczoły, ludzkość nie przetrwałaby dłużej niż cztery lata!” Niestety to nie fikcja, ale przerażająca wizja, o której mówił już Albert Einstein. Te niepozorne skrzydlate owady, ważące mniej niż spinacz biurowy, stoją na straży światowego bezpieczeństwa żywnościowego, zdrowia i równowagi ekosystemów. Pszczoły nie tylko produkują miód, ale zapylają jedną trzecią roślin, stanowiących światowe zasoby żywności. Bez nich zniknęłyby owoce, warzywa, a z czasem także i my.

Gdy tylko zaparzę herbatę dla syna i słodzę ją miodem, moje myśli natychmiast wędrują do pszczół, zwłaszcza w maju, miesiącu pełnym kolorowych kwitnących roślin i bzyczących owadów. Nic więc dziwnego, że właśnie w maju obchodzimy Międzynarodowy Dzień Pszczół. Jest on idealną okazją, by przyrzeć się z bliska ich fascynującemu światu. Bo historia pszczół to nie tylko opowieść o miodzie. To opowieść o przetrwaniu ludzkości, o żywym złocie i jednej z najbardziej zdumiewających organizacji społecznych w świecie zwierząt. Pszczoły są niewiarygodnie pracowite. Jedna pszczoła żyje zaledwie 40 dni, ale w tym czasie odwiedza ponad 1000 kwiatów i produkuje mniej niż jedną łyżeczkę miodu. Niewiele? Ale dla niej to praca całego życia. Miliony robotnic razem tworzą jeden z najbardziej wartościowych produktów spożywczych świata, bowiem



jedna łyżka miodu wystarczy, aby utrzymać człowieka przy życiu przez 24 godziny.

A czy wiecie, że miód nigdy się nie psuje? Naukowcy znaleźli w grobowcach faraonów naczynia z miodem, liczącym ponad 3000 lat, który nadal nadawał się do spożycia! Dzięki swojej niskiej zawartości wody, kwaśnemu pH i naturalnej obecności nadtlenu wodoru miód jest środowiskiem nieprzyjaznym dla bakterii. To jeden z najtrwalszych produktów spożywczych znanych człowiekowi. Starożytni Egipcjanie używali go nie tylko jako pożywienia, ale również do mumifikacji ciał. Ten złocisty płyn zawierający żywe enzymy był cenniejszy niż złoto. O tym, jak bardzo ceniono jego twórczynię już w starożytności, świadczy jedna z pierwszych monet świata, na

której widnieje symbol pszczoły. Nie tylko miód jest dziełem tych najważniejszych owadów na świecie, ale także propolis, czyli kit pszczeli, który uważany jest za jeden z najsilniejszych naturalnych antybiotyków. Natomiast wosk pszczeli wykorzystuje się do produkcji kosmetyków, świec, a nawet opakowań na żywność.

Polscy pszczelarze od wieków odgrywają kluczową rolę w rozwoju pszczelarstwa na świecie, osiągając liczne sukcesy zarówno na polu naukowym, jak i użytkowym. Warto tu wspomnieć chociażby Jana Dzierżonę, uważanego za ojca współczesnego pszczelarstwa. Również Słowacy mają znaczący wkład w rozwój pszczelarstwa. Cztery lata temu podczas 48. Międzynarodowego Kongresu Apimondia w Chile słowaccy pszczelarze zdobyli aż dziewięć medali za jakość swoich miodów, udowadniając, że region Europy Śro-



26 marca podano wysokość kwoty zebranej w **33. FINALE WIELKIEJ ORKIESTRY ŚWIĄTECZNEJ POMOCY**; licznik WOŚP wskazał 289 mln 68 tys. 47 zł 77 gr. Pieniądze wesprą leczenie dzieci walczących z chorobami nowotworowymi i hematologicznymi.

27 marca w **MIĘDZYNARODOWYM DNIA TEATRU** ministra kultury i dziedzictwa narodowego Hanna Wróblewska wręczyła Złote Medale „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” aktorom Danucie Stence i Barbarze Wrzesińskiej. Brązowym Medalem odznaczyła aktora Cezarego Kosińskiego.

10 kwietnia w całym kraju odbyły się uroczyste obchody **15. ROCZNICY KATASTROFY SMOLEŃSKIEJ** z 10 kwietnia 2010 r. Przedstawiciele władz, w tym prezydent, marszałkowie Sejmu i Senatu, złożyli wieńce na grobach ofiar na Wojkowych Powązkach. Przed Pałacem Prezydenckim odbył się Apel

Pamięci, a po wieczornej mszy św. w katedrze św. Jana pod Pałac przeszedł Marsz Pamięci. W katastrofie samolotu Tu-154, którym polska delegacja udawała się na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, zginęło 96 osób, w tym prezydent Lech Kaczyński i jego małżonka Maria.

11 kwietnia w Końskich (woj. świętokrzyskie) odbyły się **DWIE DEBATY** z udziałem kandydatów na prezydenta. Początkowo na debatę do Końskich kandydat KO Rafał Trzaskowski zaprosił tylko popieranego przez PiS Karola Nawrockiego. Miało to być starcie jeden na jeden. Ostatecznie doszło tam

do dwóch debat. Pierwsza odbyła się na rynku i była transmitowana przez TV Republika. Udział w niej wzięli m.in. Karol Nawrocki, Szymon Hołownia, Joanna Senyszyn. Po jej zakończeniu kandydaci przenieśli się do hali sportowej na debatę transmitowaną przez TVP, TVN oraz Polsat z udziałem Rafała Trzaskowskiego, a także Magdaleny Biejat. Obie debaty przyciągnęły przed telewizory rekordową liczbę widzów i miały rekordowe zasięgi w Internecie.

12 kwietnia w wieku 87 lat zmarł **JAN ANDRZEJ KŁOCZOWSKI OP**, dominikanin, słynny duszpasterz akademicki w Krakowie, teolog,

dkowej ma wyjątkowy klimat i florę, sprzyjające tworzeniu miodów najwyższej klasy.

Niestety, choć pszczoły przez miliony lat doskonale radziły sobie bez naszej pomocy, dziś są jednymi z najbardziej zagrożonych stworzeń na Ziemi. Ekolodzy biją na alarm, gdyż masowe wymieranie pszczół trwa systematycznie, cicho i niemal niezauważalnie. Największym zagrożeniem dla nich są stosowane w rolnictwie chemikalia, zanieczyszczone powietrze, kwaśne deszcze i zmieniające się warunki pogodowe, które negatywnie wpływają na cykl kwitnienia roślin. Zagraża im również pasożyt – dręcz pszczeli – który osłabia ich odporność, prowadząc do chorób i masowej śmierci. Coraz mniej jest też dzikich łąk, starych drzew i miejsc, w których pszczoły mogłyby spokojnie żyć. Daleko posunięta urbanizacja i wycinanie terenów zielonych także prowadzą do drastycznego ograniczenia liczby tych pożytecznych owadów.

Gdy więc następnym razem sięgniecie po łyżeczkę miodu, pomyślcie o tysiącach kwiatów, setkach pszczół i całych rojach pracujących w harmonii dla jednej kropli słodczy. Niech Międzynarodowy Dzień Pszczół przypomina nam, że ochrona pszczół to nie wybór, ale konieczność. Bo jeśli znikną pszczoły, zniknie też życie, jakie znamy.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

profesor filozofii, młodszy brat historyka, profesora Jerzego Kłoczowskiego.

13 kwietnia w **DNIE PAMIĘCI OFIAR ZBRODNI KATYŃSKIEJ** odbyły się uroczystości upamiętniające 85. rocznicę zbrodni. Prezydent Andrzej Duda złożył wieniec przed Krzyżem Katyńskim na placu im. ojca Adama Studzińskiego w Krakowie. „Tamta zbrodnia zapisała się czarnymi zgłoskami żałoby w dziejach naszego narodu i naznaczyła komunistyczny i sowiecki reżim (...) po pierwsze krwią patriotów, a po drugie kłamstwem, które oni przez całe lata próbowali wcisnąć polskiemu narodowi i światu” - mó-

wił. Premier Donald Tusk podczas uroczystości na terenie Muzeum Katyńskiego w Warszawie podkreślił, że „tamto zło zostało pokonane. Ale zło, które było źródłem tej zbrodni, nadal czai się wokół nas”.

15 kwietnia w wieku 74 lat zmarła wybitna aktorka **JADWIGA JANKOWSKA-CIEŚLAK**. W 1982 r. jako pierwsza Polka w historii zdobyła Złotą Palmę w Cannes za rolę Ewy w filmie „Inne spojrzenie” węgierskiego reżysera Károlya Makka. W 1973 r. podczas Lubuskiego Lata Filmowego otrzymała nagrodę za najlepszą pierwszoplanową rolę kobiecą za film „Trzeba zabić tę miłość”. Popularność przynio-

sła jej rola Basi Białasówny w serialu „Polskie drogi” Jerzego Morgensterna. W serialu Radosława Piwowarskiego „Jan Serce” zagrała pielęgniarkę Kaliny „Mgielkę”. Zagrała też Agatę w filmie Krzysztofa Tchórzewskiego „Stan wewnętrzny” z 1983 r., który ze względów politycznych wyświetlono dopiero w 1989 r.

21 kwietnia, w Poniedziałek Wielkanocny, o godz. 7.35 rano zmarł **PAPIEŻ FRANCISZEK**; miał 88 lat. Wcześniej papież ciężko chorował na zapalenie płuc. Jeszcze w niedzielę przybył na błogostawieństwo Urbi et Orbi, by pozdrowić wiernych.

Papież Franciszek w 2016 r. odwiedził Polskę, by wziąć udział w Światowych Dniach Młodzieży, które odbywały się w Krakowie. Franciszek odwiedził wówczas także sanktuarium na Jasnej Górze oraz niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau. W Polsce papieża zegnali politycy i hierarchowie kościelni; zabił dzwon Zygmunt na Wawelu. Prezydent Andrzej Duda podkreślił, że Franciszek w swojej postudze duszpasterskiej kierował się pokorą i skromnością. „Był wielkim apostołem Miłosierdzia, w którym upatrywał odpowiedzi na wyzwania współczesnego świata” - napisał prezydent.

MP

Grupa MoCarta *i gra się samo!*

**WYWIAD
MIESIĄCA**

Polskiego kwartetu smyczkowego Grupy MoCarta chyba naszym czytelnikom nie trzeba przedstawiać. Na łamach „Monitora” relacjonowaliśmy jej koncert w bratysławskim Stars Auditorium, który odbył się jeszcze w lutym. Wtedy zapowiadaliśmy wywiad z muzykami: Filipem Jaślarzem (pierwsze skrzypce), Michałem Sikorskim (drugie skrzypce), Pawłem Kowalukiem (altówka) i Bolesławem Błaszczukiem (wiolonczela). Panowie po koncercie byli bardzo zadowoleni, wyluzowani, sypali dowcipami, więc rozmowa okazała się samą przyjemnością!

Jak to jest wrócić do Bratysławy po dwunastu latach?

FILIP JAŚLAR: Wielka radość, ogromna przyjemność. Byliśmy zaskoczeni, że tak fajnie udało nam się nawiązać kontakt z publicznością w Bratysławie, bowiem Słowacy rozumieją nasz polski język, bo język muzyki jest zrozumiały na całym świecie. Porozumiewaliśmy się z publicznością trochę po polsku, trochę po słowacku i trochę po angielsku. To był piękny wieczór! Jesteśmy pod wrażeniem publiczności, która jest szalenie wrażliwa, bardzo otwarta, chce się bawić i bardzo nas docenia – dziękujemy!

WSZYSCY MUZYCY: *Ďa-ku-je-me!*



ZDJĘCIE: STANO STEHLIK

Ooo, widzę, że słowacki opanowany? Czego jeszcze nauczyliście się w tym języku?

FILIP JAŚLAR: Hmm, to wszystko! Ale to nam zupełnie wystarczy. (śmiech)

MICHAŁ SIKORSKI: O, przepraszam a *Bratislava*?

FILIP JAŚLAR: Mamy też wspaniały wiersz, który specjalnie na dzisiejszy koncert napisał Artur Andrus. Artur się urodził w Bieszczadach, w związku z tym w jego rodzinie kontakty ze Słowacją były zawsze bardzo intensywne. Artur zna język słowacki! Tuż przed koncertem napisałem do Artura, że jesteście tutaj, w Bratysławie, i spytałem, czy nie ma gdzieś w swoim zbiorze tekstu, którym moglibyśmy zabłysnąć. Bo Artur pisze piękne wiersze, jest też autorem cyklu wierszy, tak zwanych rozpędzających, które wygłasza się na koniec koncertu, typu: „Żono zabierz męża, mężu zabierz żonę, idźcie już do domu, na dzisiaj skończone“. To jest jeden z przykładów wiersza rozpędzającego i my mamy pozwolenie od Artura na wygłaszanie tych wierszy po koncertach Grupy MoCarta. Zapytałem Artura w SMS-ie, czy byłby tak miły i napisał po słowacku wiersz rozpędzający i napisał. Na koniec go zadeklamujemy.

Czy wiedzą Panowie, że w Bratysławie koncertował 6-letni Mozart?

FILIP JAŚLAR: Tak, ja nawet byłem na tym koncercie, fajnie było (śmiech).

PAWEŁ KOWALUK: Ja niestety nie dostałem już biletów, kolega kupił ostatni (śmiech).

BOLEK BŁASZCZYK: Ja się dowiedziałem o tym koncercie już po fakcie, więc bardzo przepraszam (śmiech).

MICHAŁ SIKORSKI: A ja nie lubię Mozarta, więc nie było problemu (śmiech).

FILIP JAŚLAR: Nie lubisz, bo nie znasz. Nie znasz, bo już nie żyje.

BOLEK BŁASZCZYK: Ale Mozart lubi ciebie, więc spokojnie.

Potrąfacie żartować na poczekaniu, czy zatem Wasze skoczki to efekt chwili, czy żmudna praca, a my widzimy tylko czubek góry lodowej?

MICHAŁ SIKORSKI: Czubeczek, można powiedzieć.

BOLEK BŁASZCZYK: Na początku to jest żmudna praca, kiedy wszystko trzeba ułożyć, skomponować, zaaranżować i zrobić scenariusz. A potem bawimy się także – tak jak publiczność się bawi, szczególnie tutaj, w Bratysławie, widzowie byli tak spontaniczni, entuzjastyczni, że to się nam udziela. I wtedy gra się samo.

Podobno kiedyś natrafiliście na ponurą węgierską publiczność? Na Słowacji jest liczna mniejszość węgierska, nie obawialiście się jej podczas bratysławskiego koncertu? (śmiech).

FILIP JAŚLAR: Wieść się niesie, co? My rzeczywiście mieliśmy nasz pierwszy kontakt z węgierską publicznością bardzo specyficzny, chłodny, wręcz zaskakujący. Publiczność obdarzyła nas dużym dystansem. Ale potem mieliśmy okazję grać serię bardziej udanych koncertów.

BOLEK BŁASZCZYK: Tak, ostatnio udało nam się zagrać w Budapeszcie serię pięciu koncertów w dwa dni w po brzegi wypełnionej sali i tam doszło do przełamania mitu o zimnej węgierskiej publiczności.

FILIP JAŚLAR: To już nas nie dotyczy – cieszymy się.

BOLEK BŁASZCZYK: W Bratysławie dzisiaj, oprócz Słowaków i Polaków – wiadomo, Polacy są zawsze, wszędzie i możemy zawsze na nich liczyć – przyjechała także rodzina austriacka.

MICHAŁ SIKORSKI: I co więcej, wystąpiła w programie! Znienacka.

BOLEK BŁASZCZYK: I była też pewna rodzina z Ameryki, która przysłała na nasz koncert w ramach urodzinowego prezentu.

MICHAŁ SIKORSKI: I gość z Niemiec.

BOLEK BŁASZCZYK: Było bardzo międzynarodowo.

Panów program też jest bardzo międzynarodowy i tak sobie pomyślałam, oglądając ten występ, że mogliby Panowie na początku koncertu poprosić widzów, by na końcu powiedzieli, ile utworów Panowie zagrali. Co Panowie na to?

FILIP JAŚLAR: Myśmy to raz zrobili i okazało się, że publiczność wyłapała więcej utworów niż myśmy zagrali, dlatego już tego nie powtarzamy (śmiech).

A ile jest utworów?

MICHAŁ SIKORSKI: Trzy.

PAWEŁ KOWALUK: Michał zna trzy.

MICHAŁ SIKORSKI: Nie, ja znam dwa.

FILIP JAŚLAR: Zagraliśmy około 12-13 utworów naszych, grupomocartowych, ale większość z tych utworów składa się z ośmiu, jedenastu cytatów z innych wielkich przebojów muzyki klasycznej i nie tylko klasycznej. Nie wiem, ile dokładnie, ale około setki będzie. Jak to się mówi – usłyszeli państwo kawał dobrej muzyki (śmiech).

No i trochę choreografii było!

PAWEŁ KOWALUK: No, to Michał!

MICHAŁ SIKORSKI: Nie, no, nie tylko.

FILIP JAŚLAR: Janusz Józefowicz akurat odmówił.

A gdzie się lepiej gra w Polsce czy za granicą?

FILIP JAŚLAR: W Bratysławie najlepiej.

Dlatego ostatnio tu byliście dwanaście lat temu?

MICHAŁ SIKORSKI: Oczywiście!

FILIP JAŚLAR: I za dwanaście lat wrócimy!

A ja słyszałam, że może za rok w Koszycach?

MICHAŁ SIKORSKI: Ooo?

FILIP JAŚLAR: To takie deklaracje pod wpływem emocji.

BOLEK BŁASZCZYK: To rok wyborczy, to dlatego.

FILIP JAŚLAR: Oczywiście, zawsze chętnie wrócimy.

Śięgają Panowie jeszcze pamięć do Kreminskich Gagów, podczas których odnieśli Panowie sukces?

MICHAŁ SIKORSKI: Tak, wygraliśmy tam!

BOLEK BŁASZCZYK: Yes!!!

FILIP JAŚLAR: To był pierwszy koncert po wakacjach. Przyjechalśmy odprężeni, opaleni, zrelaksowani, ale nasza forma instrumentalna była taka powakacyjna – nikt z nas nie ćwiczył po kilka godzin dziennie i nie mieliśmy

*Polacy są zawsze i wszędzie
i możemy zawsze na nich liczyć.*

serii intensywnych prób przed tym koncertem,

MICHAŁ SIKORSKI: Po prostu przyjecha-
liśmy spontanicznie.

FILIP JAŚLAR: Na miejscu okazało się,
że to jest konkurs. Nie przejmowali-
śmy się, zagraliśmy i potem się okaza-
ło, że wygraliśmy.

BOLEK BŁASZCZYK: Może właśnie dlatego?

PAWEŁ KOWALUK: W podobny sposób re-
prezentacja Danii zyskała mistrzostwo
Europy, bo wróciła prosto z wakacji.

MICHAŁ SIKORSKI: Trzeba odpoczywać.

BOLEK BŁASZCZYK: Morał z tego jest taki,
że relaks jest najważniejszy.

To dokąd jedą Panowie na wakacje?

PAWEŁ KOWALUK: Właśnie skończyli-
śmy urlopy, stąd taka nasza fantasty-
czna forma.

MICHAŁ SIKORSKI: Ale to narciarskie
urlopy skończyliśmy.

FILIP JAŚLAR: Pani pyta, dokąd na wa-
kacje? Ja do Bratysławy przyjadę.

PAWEŁ KOWALUK: Ja bardzo chętnie na
Słowację przyjadę.

MICHAŁ SIKORSKI: A ja do Koszyc, no bo
Filip będzie sprzątał tutaj, a ja będę
tam ustawiał krzeselka (śmiech).

Usłyszeli państwo kawał dobrej muzyki.

**A jak będą Panowie świętować
30-lecie, które przypada w tym rok?**

PAWEŁ KOWALUK: Hucznie.

MICHAŁ SIKORSKI: Normalnie: herbata,
serniczek, cztery osoby przy stoliku.

FILIP JAŚLAR: Odbędzie się koncert
zatytułowany w ten sposób: „Uroczy-
sty bankiet z okazji 30. urodzin Grupy
MoCarta, poprzedzony koncertem”.
My zagramy koncert, będą z nami
przyjaciele: Zbyszek Zamachowski,
Ireneusz Krosny, zespół Czas dla
nas i Kasia Pakosińska. A potem na-
sze honoraria - koledzy jeszcze o tym
nie wiedzą - zostaną przekazane na
to, żeby był bankiet.

PAWEŁ KOWALUK: Słucham??!

MICHAŁ SIKORSKI: Jak to będzie z tych
naszych honorariów, to tego jedzenia
nie starczy nawet dla nas.

FILIP JAŚLAR: To ja przyniosę kanapki
dla wszystkich.

MICHAŁ SIKORSKI: To ja zrobię sałatkę.

FILIP JAŚLAR: To będzie taki wyraz
wdzięczności, bo my bardzo się cie-

szymy, że publiczność jest z nami od
30 lat. Bardzo dziękujemy, doceniamy
i prosimy o jeszcze.

Co w planach?

Powstaje jakiś nowy materiał?

FILIP JAŚLAR: Mówiliśmy o tych Kre-
mnickich Gagach, więc to nasza
metoda na sukces (śmiech).

BOLEK BŁASZCZYK: Po odpoczynku ata-
kujemy nowe miejsca.

FILIP JAŚLAR: Przygotowujemy pro-
gram podsumowujący tych 30 lat,
z którym ruszymy w Polskę. A może
i tu dotrzemy? Chcielibyśmy. Chociaż
ten program, który tu pokazaliśmy,
to taki najbardziej udany, w którym
gramy międzynarodowe utwory z tych
naszych 30 lat. Teraz mamy program,
w którym opowiadamy o muzyce
filmowej i wcielamy się w wielkie
postaci filmu.

BOLEK BŁASZCZYK: Program ten nosi
tytuł „Ale kino”. To jest nasz polski
program, ale myślimy o tym, by go
trochę przerobić na wersję między-
narodową. To takie nasze ujęcie mu-
zyki filmowej.

FILIP JAŚLAR: Proszę się dowiadywać
(śmiech).

Czego Panom życzyć?

MICHAŁ SIKORSKI: Zdrowia.

FILIP JAŚLAR: Zdrowia i jak najczęściej
takiej publiczności jak dziś!

MICHAŁ SIKORSKI: Jesteśmy już w takim
wieku, że – jak mawia Andrzej Ponie-
dzielski – zamiast nam życzyć zdro-
wia, trzeba nam życzyć szczęścia.

FILIP JAŚLAR: A Stanisław Tym, skła-
dając życzenia mówił: „Zdrowia!
A resztę sam kombinuj”.

**Panowie, wszystkiego dobrego,
zdrowia, szczęścia i jeszcze
wszystkiego tego, co sobie życzycie.**

MICHAŁ SIKORSKI: Dziękujemy,
serdecznie pozdrawia...

WSZYSCY: ...Grupa MoCarta!
MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

FILIP JAŚLAR: To jeszcze wiersz
rozpędzający Artura Andrusa:

*Cesta domov vedie,
ľudia roztomilí,
môžete si tu sedieť,
my sme už skončili!*





wydawnictwa **Absynt**

Wydawnictwo Absynt z Żyliny, założone przez Juraja Koudeľ, Słowaka polskiego pochodzenia, i Filipa Ostrowskiego z Krakowa obchodzi 10 lat! Jego domeną jest reportaż, stąd na swoim koncie ma sporo pozycji polskich reportażyistów, takich jak Ryszard Kapuściński, Paweł Smoleński, Mariusz Szczygieł czy Witold Szablowski.

Z okazji jubileuszu 10 kwietnia Absynt zorganizował w bratysławskim Pałacu Zichy spotkanie poświęcone niedawno zmarłemu Martinowi Pollackowi – austriackiemu reportażystce, pisarzowi i tłumaczowi, którego życie związane było także z Polską i Słowacją, o czym wspominali zaproszeni goście, czyli długoletni współpracownik Pollacka Gerhard Zeillinger oraz Michal Hvorecký. Dyskusję poprowadził Oliver Rehák.

Wydawnictwu życzymy wydania wielu wspaniałych książek, które będzie czytać coraz więcej czytelników.

RED.



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Blżej Polski 6 i Blżej siebie 4

Lektorka języka polskiego na Uniwersytecie Mateja Bela w Bańskiej Bystrzycy, doc. Gabriela Olchowa, zorganizowała szóstą edycję programu „Blżej Polski”. Cykl marcowych imprez otworzyły warsztaty, przybliżające polskie zwyczaje karnawałowe i zapustne maskarady, które zgodnie z tradycją odbyły się w ostatki. Następnie w Katedrze Ruchu Turystycznego Wydziału Ekonomicznego UMB doc. Olchowa wygłosiła wykład na te-

lejnym punktem programu „Blżej Polski 6” było uroczyste otwarcie wystawy pt. „Polskie wynalazki, które zmieniły świat”. Wystawa ta miała miejsce w Państwowej Bibliotece Naukowej, a otworzyła ją dyrektor Instytutu Polskiego w Bratysławie Agnieszka Kwiatkowska. Na zakończenie w Hogo Fogo Jazz & Art Club odbyła się biesiada literacka z Aleksandrą Wojtaszek, reportażystką, bałkanistką i tłumaczką.



ZDJĘCIA: KRISTINA POLONCÓVÁ I GABRIELA OLCHOWA

mat „Obraz Słowacji i Słowaków w polskojęzycznych bedekerach”, po którym odbyła się ożywiona dyskusja, dotycząca oferty słowackich atrakcji turystycznych, skierowanych do Polaków.

Z kolei na Wydziale Filozoficznym UMB dr Anita Račáková wygłosiła wykład poświęcony tłumaczeniom polskiego reportażu literackiego i jego funkcji w słowackiej przestrzeni kulturalnej. Publiczność dowiedziała się, jaki wpływ na literaturę słowacką wywarła współczesna literatura polska. Natomiast z okazji 1000. rocznicy koronacji pierwszego polskiego króla Bolesława Chrobrego G. Olchowa wraz z grupą studentów przeprowadziła interaktywną lekcję historii, w ramach której pokazany został ceremoniał koronacyjny Bolesława I Chrobrego.

Widzowie mogli też poznać dzieje pierwszych Piastów dzięki technice nauczania multisensorycznego. Ko-

Współorganizatorami wydarzenia były Instytut Książki i Instytut Polski w Bratysławie. Wywiad z autorką książki „Fjaka. Sezon na Chorwację”, która w 2024 r. ukazała się w Wydawnictwie Absynt w słowackim tłumaczeniu Karola Chmela jako „Fjaka. Chorvátska sezóna”, przeprowadziła Gabriela Olchowa. Podczas spotkania Aleksandra Wojtaszek przybliżyła słowackim czytelnikom życie zwykłych mieszkańców Chorwacji poza sezo-





nem, mniej znane wątki historyczne i ich wpływ na współczesnych Chorwatów i ich sąsiadów.

W dniach 31 marca – 4 kwietnia w Bańskiej Bystrzycy została zrealizowana czwarta już odsłona projektu „Bliżej siebie: Słowacja – Polska”, przygotowana przez Centrum Języka i Kultury Polskiej przy Katedrze Języków Słowiańskich UMB, które gościło wykładowców i studentów z Instytutu Literatury Polskiej i Instytutu Sławiastyki Zachodniej i Południowej Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Przygotowano bogaty pięciodniowy program, w którym dwa dni przeznaczono na międzynarodowe seminarium nt. Polsko-słowackich kontaktów literackich, kulturalnych i językowych. Uczestników seminarium w Państwowej Bibliotece Narodowej przywitali dyrektor dr Olga Doktorová i dziekan Wydziału Filozoficznego UMB doc. Martin Schmidt. Pierwsza część dotyczyła rozwoju polsko-słowackiej współpracy instytucji i stowarzyszeń. Z okazji 75-lecia Instytutu

Polskiego w Bratysławie obecna dyrektorka Agnieszka Kwiatkowska zaprezentowała jego działalność, z kolei o Klubie Polskim i czasopiśmie „Monitor Polonijny” mówiła Małgorzata Wojcieszynska, a przedstawicielstwo Slovakia Travel w Polsce przedstawił kierownik Martin Pavlík. Z kolei wiceprezes Alena Benešová i prezes Katarzyna Bielik zaprezentowały Słowacko-Polskie Stowarzyszenie Handlu i Inwestycji PRO POLONIA oraz Stowarzyszenie Obywatelskie POLONUS w Żylinie, a z okazji 5. rocznicy Stowarzyszenia BONITA – Polska Szkoła Językowa wystąpiła prezes dr Silvia Subiak Wtoreková.

Kolejne obrady seminarium poświęcono sztuce przekładu, o której mówili dr hab. Dawid Maria Osiński prof. UW i dr Anna Kobylińska, najnowszej literaturze słowackiej, którą przedstawiła dr Zuzana Bariaková, a w sekcji językoznawczej wpływ członkostwa w Unii Europejskiej na słowacznę pokazała dr Lujza Urbancová, zaś o polskiej i słowackiej polityce językowej mówiła doc. Gabriela Olchowa. Drugiego dnia seminarium najnowsze badania przedstawili socjologowie i historycy – dr Roman Hofreiter, doc. Ivan Chorvát, dr Alica Kurhajcová. Oprócz tego studenci z Warszawy wzięli udział w warsztatach tłumaczeniowych, prowadzonych przez dr Anitę Račákovą, i quizie *Z každého rožka trochu*, przygotowanym przez dr Vierę Luptakovą.

W trakcie pobytu w Bańskiej Bystrzycy goście z Warszawy odwiedzili wystawę malarstwa Gejzy Angyala, obejrzelili przedstawienie o Terézie Vansovej w Teatrze Lalkowym na Rozdrożu, ponadto wzięli udział w warsztatach w studiu kreatywnym Slovenského rozhlasu Arténa. Mieli też doskonałą okazję, by poznać historię miasta pod Urpinem i regionu, spacerując szlakiem mistrzów olimpijskich.



Podczas wycieczki do Španieľ Doliny, malowniczej osady górniczej, położonej w górskiej dolinie, zwiedzili Muzeum Miedzi i sztolnię Piesky, mieli możliwość podziwiania architektury i zabytków technicznych, jak również wspaniałych górskich widoków. Czwarta edycja „Bliżej siebie” okazała się także przyczynkiem do nawiązania znajomości warszawskich studentów ze studentami uczącymi się języka polskiego na UMB, którzy zostali zaproszeni na rewizytę do Warszawy.

STUDENCI KURSU JĘZYKA POLSKIEGO NA UMB

W siedzibie Instytutu Słowackiego w Warszawie pod koniec marca 2025 r. odbył się wernisaż wystawy prac uczniów i pedagogów Szkoły Sztuki Użytkowej (ŠUP) w Trenčynie, połączony z prezentacją projektu „Trenčyn – Europejska Stolica Kultury 2026”, którego cele i program przedstawił na początku wydarzenia menadżer ds. kontaktów międzynarodowych Martin Mojiš.

„Ten unikatowy projekt daje nam możliwość – używając przenośni – sprowa-



dzenia Europy do Trenčyna i umieszczenia naszego miasta na mapie Europy. W Trenčynie będziemy bowiem gościć artystów z kilku krajów europejskich, naszych zaś, tak jak

dzisiaj w Warszawie, zaprezentujemy za granicą” – powiedział w swoim przemówieniu.

Następnie dyrektor trenczyńskiej ŠUP Ivan Štefka oprowadził gości po wysta-

wie, przedstawiając i komentując poszczególne prace, reprezentujące większość kierunków kształcenia w jego szkole, takich jak scenografia, projektowanie kostiumów, grafika, fotografia, animacja, wzornictwo przemysłowe czy malarstwo cyfrowe. Prezentowany projekt, a także wystawa wzbudziły zainteresowanie licznie przybyłych gości, czego dowodem były nieformalne rozmowy trwające niemal godzinę po zakończeniu oficjalnej części wydarzenia.

I.S.



Szklanym szlakiem

W BRATYSŁAWIE

Fascynującą drogę śladami polskiego szkła można było odbyć 10 kwietnia w Bratysławie, odwiedzając aż trzy wernisaże! Drogę tę można odbyć nadal i obejrzeć wszystkie te wystawy.

Zacząło się w Instytucie Polskim w Bratysławie, a potem było Słowackie Muzeum Narodowe. W obu tych placówkach można zobaczyć prace wybitnych artystów z Wrocławia!



O nich i ich dziełach udało mi się porozmawiać z Małgorzatą Dajewską z Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, która bardzo chwaliła niesamowite prace Mariusza Łabińskiego i Igora Wójcika, a na koniec dodała: „Ekspozycje są piękne, ale najbardziej urzekły mnie dzieła córki Igora Wójcika. Aż trudno uwierzyć, że wykonało je 6-letnie dziecko! Nie wiem, co będzie w przyszłości, bo ona sobie świetnie radzi ze szkłem. Można więc przypuszczać, że to narodziny gwiazdy”. Z kolei w Muzeum Narodowym zachwalała gwiazdę i sprawcę całego zamieszania, niestety już nieżyjącego, wybitnego polskiego artystę Zbigniewa Horbowego, którego projekty z lat 70., 80., a głównie z 90. można oglądać na piętrze muzeum. „Te dzieła są piękne – jak to szkło i projekty Horbowego, o czym każdy Polak wie i mam nadzieję, że

nie tylko Polak” – mówiła Dajewska. Piętro niżej z kolei prezentowane są dokonania wspomnianych już Igora Wójcika, który przyjaźnił się z Horbowym, jeszcze będąc studentem, oraz Mariusza Łabińskiego, który jest wychowankiem Zbigniewa Horbowego. „Dostępne są też moje prace, a ja też jestem wychowanką Horbowego i już wiele lat prowadzę po nim pracownię, która skupia się głównie na szkle artystycznym” – mówiła moja rozmówczyni i dodała, że istotne jest to, że wszyscy przybyli z Wrocławia artyści kontynuują ideę wolności twórczej, którą zaszczerpił w nich Horbowy, choć każdy z nich na swój odmienny sposób. „Ja akurat specjalizuję się w rzeźbie szklanej, wykonywanej technikami zimnymi, a od pewnego czasu robię też szkło użytkowe” – mówiła Dajewska, dodając, że pozostałe prace balansują na krawędzi desingu i szkła artystycznego, dlatego trudno je zaszkladkować. W Muzeum Narodowym wystawiane są też prace najmłodszego pokolenia, a konkretnie trzech studentek wrocławskiej akademii. „Prace tych dziewczyn, wykazujących się wielką aktywnością twórczą, są zupełnie od siebie odmienne, co według mnie jest wyznacznikiem polskiego szkła, a to jest znamienne, bo nie ma stylistyki, którą można przypisać polskiemu szkle” – oceniła moja rozmówczyni, co można odebrać jako zachętę do odwiedzenia tych wystaw!

Tego samego dnia otwarto trzecią wystawę – w galerii Illola przy ul. Majkowej. Wernisaż odbył się na zewnątrz,

ponieważ galeria jest niewielka. Co skrywa, zobaczyliśmy przez okna. Autorką wystawy „Niemożliwa” jest polska artystka, mieszkająca od 14 lat w Bratysławie, Aleksandra Stencel, absol-



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

wentka Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Bratysławie. „Staram się tworzyć obiekty użytkowe na pograniczu designu i sztuki. W tym wypadku są to wazony” – mówiła Stencel, podkreślając, że niektóre dzieła są efektem przypadku, gdyż dmuchane szkło dotworzyła grawitacja. „Komuś kojarzy się to z erotyką, komuś z działkami, korzeniami, a to wszystko efekt gry samego dzieła z tym, co ktoś ma w swojej głowie” – powiedziała artystka.



Szklana trasa po Bratysławie jest imponująca, intrygująca i na pewno warto nią przejść.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

Bajkowa Sala – bajkową galerią

Czy wiecie, że taka sala znajduje się w Bibliotece Wojewódzkiej w Żylinie i jest wykorzystywana na różnego rodzaju wydarzenia kulturalne dla dzieci, studentów i dorosłych?



Jednym z takich wydarzeń był wernisaż wystawy prac dzieci, który odbył się 11 kwietnia. Chodziło o prezentację prac konkursu pt. „Śladami wybitnych Polaków”. To już trzecia edycja tego malarskiego konkursu, adresowanego do dzieci z polskich szkół, przedszkoli i placówek, a także dzieci słowackich z podstawowych szkół artystycznych. Organizatorem jest Stowarzyszenie „Bonita” wraz z Ambasadą RP w Republice Słowackiej. Wernisażowych gości powitała prezes Bonity, Silvia Subiak Wtoreková i pracownica

śmy narysować takich prac, jak to zrobili młodzi artyści” – mówił konsul, zapraszając wszystkich do Polski.

W konkursie udział mogły wziąć dzieci w 3 kategoriach wiekowych: 6–9 lat, 10–12 lat i 13–15 lat. Konkursowe prace nadesłano z Żyliny, Kysuckiego Nowego Miasta i Bratysławy. Łącznie zgłoszono 38 prac, z czego aż 11 zostało nagrodzonych! Przedstawiały one zabytki Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Gdańska czy Bielska-Białej. Na wystawie pokazano 34 prace, spełniające warunki konkursu. Wystawę można było oglądać do końca kwietnia, a wszystkie informacje na temat konkursu można znaleźć na stronie Facebook: Polskie Przedszkole w Żylinie i na stronie www.polenia.sk.



FOTO: ARCHIWUM BONITY



Z NASZEGO

biblioteki. Głos zabrał też konsul RP Artur Lukiańczyk, który nie szczędził pochwał dla tego projektu. „Podejrzewam, że my, dorośli nie potrafiliby-

Laureaci otrzymali dyplomy z sową Bonitką i nagrody malarskie, ufundowane przez konsula honorowego RP z Liptowskiego Mikuláša Tadeusza Frąckowiaka, dzięki czemu dzieci mogą rozwijać swój talent.

Wśród gości obecni byli burmistrz Gminy Rudina Marián Hutyra czy dyrektorka Szkoły Podstawowej w Dolnej Tižine Petra Bačinská. Rodzice nie kryli wzruszenia, widząc swoje zadowolone pociechy. Zobaczmy, co za rok ujrzy bajkowa galeria!

RED.



Sprawdzian w Polskim Przedszkolu w Żylinie

Sprawdziany, kartkówki, klasówki, testy - o zgrozo! Ale nie w Polskim Przedszkolu w Żylinie, bo tu nawet sprawdziany są fajne! Do takiego wielkanocnego sprawdzianu na temat tradycji wielkanocnych przystąpiły 6 kwietnia i dzieci, i ich rodzice. Odbył się on po prezentacji przygotowanej przez nauczycielkę Agnieszkę. Na zwycięzców czekały słodkie nagrody.

W trakcie zajęć pojawiły się też i inne wyzwania: słowne ćwiczenia w opisywaniu pisanek, ich kolorów i wzorów. A w przerwie wszyscy delektowali się przygotowanymi przez członków naszej społeczności smakołykami – tortem z mchu, słonymi przekąskami, wędlinami, kielbaskami, pastami, jajkami przygotowanymi na różne sposoby i ciastem marchewkowym.

Na stole nie zabrakło także baranka wielkanocnego przygotowanego przez babcię. Efektem zajęć były piękne pisanek, wykonane przez dzieci i rodziców techniką decoupage'u. Takie wspólne działania na pewno wpływają korzystnie na relacje w rodzinie, a spotkania w Bonicie są przecież spotkaniami rodzinnymi.

RED.



ZDJĘCIA: ARCHIWUM BONITY

W Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP w Bratysławie tradycja spotyka się z kreatywnością, a nauka przeplata z radością.

Podczas Wielkanocnego Dnia Sportu i Kreatywności, który odbył się w tym roku 12 kwietnia, po raz kolejny pokazano, jak skutecznie można połączyć te wartości w atmosferze zabawy, uśmiechu i niezapomnianych emocji.



Święto z jajem, sercem i królewskim rozmachem

rząc isticie bajkową scenerię rodem ze średniowiecznego zamku. Następnie rozpoczęły się długo wyczekiwane zawody sportowe. Starsze dzieci wzięły udział w grze terenowej na szkolnym podwórku, podczas gdy uczniowie klas 1-3 oraz maluszki z Klubu Małego Polaka z zapalem uczestniczyły w różnorodnych zadaniach sportowych w sali gimnastycznej. We wszystkich konkuren-

cjach liczyły się współpraca, refleks i odrobina sprytu. Radości, śmiechu i okrzyków było co niemiara!



Po sportowych zmaganiach przyszedł czas na słodki poczęstunek, po którym dzieci wzięły udział w wielkanocnych warsztatach plastycznych. Powstały piękne pisanki, oryginalne palmy i baranki, które charakteryzowały się pomysłowością i kolorami. Sala zamieniła się w kreatywne laboratorium, gdzie dzieci tworzyły swoje małe wielkanocne dzieła sztuki.



To był dzień pełen śmiechu, energii i pozytywnych emocji. Podziękowania należą się wszystkim uczniom, nauczycielom i rodzicom za zaangażowanie i wspólne stworzenie przyjaznej atmosfery spotkania. Bo gdy tradycja łączy się z zabawą, tworzą się najpiękniejsze wspomnienia. **MZO**



Dzień rozpoczął się wyjątkowo od zajęć tematycznych poświęconych Wielkanocy, ale też Bolesławowi Chrobremu! W końcu obchodziliśmy niecodzienną okazję 1000-lecie koronacji pierwszego króla Polski. Młodsze dzieci zgłębiały świąteczne tradycje i tajemnice polskich władców, starsze zaś nagrały specjalne gratulacje dla Bolesława Chrobrego.

W dalszej części dnia uczniowie, przebrani za księżniczki i rycerzy, pozowali do wspólnego zdjęcia, two-





Palmy w górę!

Gdy okazało się, że kwietniowa msza w języku polskim w Bratysławie wypada w Niedzielę Palmową, lokalna polska wspólnota katolicka postanowiła przygotować się do tego wydarzenia w sposób szczególny.

Liturgia kościoła katolickiego wspomina tego dnia uroczysty wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy, a msze rozpoczynają się od obrzędu poświęcenia palm i procesji do kościoła. Podobnie było również w polskim kościełku w Bratysławie. Podwórze kościoła zaoroilo się od kolorowych palm i wier-

bowych gałązek. Wiele z nich było ręcznie udekorowanych w domach i na wielkanocnych warsztatach kreatywnych w Szkole Polskiej. Uczestnicy eucharystii, którzy zapomnieli przynieść palmy, mogli skorzystać z bazi, zakupionych na tę okazję z pieniędzy wspólnoty.

Po poświęceniu palm wielkanocnych odbyła się uroczysta procesja do kościoła, której towarzyszył śpiew w wykonaniu scholi, utworzonej na tę okazję z dzieci pierwszokomunijnych oraz ich kolegów i koleżanek ze

Szkoły Polskiej. Polonijna młodzież przygotowywała się do tego wydarzenia pod okiem Natalii Koniecz-Hamady.

Po eucharystii odbył się wspólnotowy poczęstunek. Wiosenne powietrze i słoneczna pogoda sprzyjały długim, serdecznym rozmowom. Comiesięczne spotkania polskiej wspólnoty katolickiej są dla ich uczestników prawdziwym świętem.

NKH



DZIEŃ ZIEMI w Klubie Matego Polaka

Co roku 22 kwietnia obchodzimy na świecie Dzień Ziemi. Dorosli dobrze rozumieją, jak ważne jest to święto i dlaczego należy dbać o naszą planetę. A jak widzą je dzieci?

Gdy na jednym z kwietniowych zajęć w Klubie Matego Polaka padło pyta-

nie, co to w ogóle jest Dzień Ziemi, przedszkolaki zanie-mowały. Dopiero kolejne pytania pomogły im uświadomić sobie, że dzięki naszej planecie mamy co pić, co jeść, czym oddychać. Bez niej by nas po prostu nie było. W związku z tym nikt z nas nie chce, żeby Ziemia

„chorowała”. A tak się może stać, jeśli nie będziemy o nią dbać.

W trakcie zajęć szybko okazało się, że dzieci sporo robią dla Ziemi, tylko nie zawsze mają tego świadomość. Przyjeżdżają do Klubiku komunikacją miejską, przynoszą na zajęcia wielorazowe bidony, co tydzień podlewają klubikowy kwiatek, segregują śmieci, nieużywane zabawki czy książki przekazują młodszym dzieciom. Są też jednak czynności, które sprawiają im kłopot – takie

jak gaszenie światła, gdy wychodzą z pokoju, lub zakręcenie kranu podczas mycia zębów.

Być może dla dorosłego te działania wydają się mało znaczące, ale każdy z nas kiedyś zaczynał swoją przygodę z ekologią. Dobrze jest wiedzieć, że rośnie kolejne pokolenie coraz bardziej świadomych obywateli, którzy już od małego wiedzą, że o Ziemię trzeba zadbać, bo nikt inny tego za nas nie zrobi.

NKH





Tatiana z „Oniegina” spełnieniem marzeń

„Moim największym marzeniem jest zatańczyć Tatianę z *Oniegina*, mimo że już ją tańczyłam, ale wtedy byłam młodszą. Teraz mój występ byłby inny, bo niósłby inne emocje” – tak rok temu w rozmowie dla „Monitora Polonijnego” mówiła Romina Kołodziej, polska primabalerina Słowackiego Teatru Narodowego w Bratysławie. I to jej marzenie się spełniło!

Podczas premiery baletu „Oniegin” Johna Cranko, która odbyła się 12 kwietnia, w roli Tatiany mogliśmy podziwiać właśnie Rominę Kołodziej. Partnerował jej Vladyslav Bosenko (wcześniej solista Teatru Narodowego w Charkowie i Kijowie) jako Oniegin. Balet oparty jest na poemacie narracyjnym „Eugeniusz Oniegin” Aleksandra Puszkina i operze Piotra Czajkowskiego o tym samym tytule. Ta opowieść o zawiedzionej miłości Tatiany do zadufanego w sobie Oniegina niesie w sobie ogrom emocji, wymagających od tancerzy ogromnej precyzji ruchów, odzwierciedlających rozdarcie wewnątrz, rozczarowanie czy złość!

„Rola Tatiany jest dla dojrzałszej tancerki, która ma na swoim koncie więcej ról, ale przede wszystkim więcej doświadczeń życiowych” – mówiła po premierze Romina, przyznając, że ta rola to szczyt jej kariery. „Wiedziałam, że nie będę grać tej roli, ale ją przeżywać” – zwierzała się. I rzeczywiście zafundowała widzom mnóstwo emocji, a niektórych swoim tańcem doprowadziła do łez wzruszenia. Wspaniali byli także pozostali wykonawcy, zatem nic dziwnego, że na koniec cały zespół otrzymał oklaski na stojąco, a także mnóstwo kwiatów.



„Gdy przyjdzie mi skończyć karierę tancerki, to właśnie tą rolą w tym przedstawieniu będę chciała się pożegnać ze sceną” – dodała nasza primabalerina, której życzymy jeszcze wielu wspaniałych ról. A widzów uczulamy, by bacznie obserwowali program Słowackiego Teatru Narodowego, bowiem przedstawienie z udziałem Rominy Kołodziej wróci do repertuaru dopiero na jesień. Gorąco polecam!

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

Praca marzeń choć do góry nogami

reportaż z Australii, cz. 1

Mogłabym zacząć od kangurów, misi koala lub słynnej opery w Sydney, ale zaczęę inaczej – od odwiedzin kawałka Polskiej Ziemi w Australii, by móc opowiedzieć o tym zakątku świata przez polski pryzmat. Ale bez obaw, opiszę także charakterystyczne symbole tego kraju. A tym czasem docieramy do willowej dzielnicy niedaleko centrum Sydney, gdzie między palmami powiewa biało-czerwona flaga.



Odległość

Do odwiedzenia Australii Europejczyków zniechęca zwykle odległość, a co za tym idzie czas podróży. Owszem, jest ona bardzo męcząca. Wystarczy, że podam, iż nasza (moja i mojego męża) podróż od momentu wejścia na pokład pierwszego samolotu (w Budapeszcie) do wyjścia na lotnisko docelowe w Sydney trwała ok. 28 godzin! Lecąc tam, człowiek traci jakby pół doby – wyjechaliśmy z domu w poniedziałek, a na miejsce dotarliśmy w środę rano.



ZDJĘCIA: JURA J. ZILINCAR, ARCHIWUM BALET SNO



Zapach Australii

Było piękne, słoneczne, marcowe rano w tropikach. „Australia zupełnie inaczej pachnie” – jeszcze przed wyjazdem mówiła mi pewna znajoma, która w Australii była wielokrotnie. Miała rację. Australia nie tylko pachnie inaczej, ale zupełnie inaczej brzmi, bo śpiew ptaków jest wszechobecny i zgoła inny niż w naszej części świata. „Czuję się tu jakbym cały czas był w ogrodzie botanicznym” – reagował mój mąż i towarzysz podróży.

Wysiadka w raj

„Wylądowałem z trzema walizkami na słynnych antypodach i nie mogłem uwierzyć, że ten kraj będzie moim udziałem, że tu teraz będę pracował!” – opisywał swoje pierwsze doznania po przybyciu do Australii konsul generalny RP w Sydney Piotr Rakowski. „Miałem to szczęście, że w jednym roku po jednym lecie, przeżyłem kolejne, bowiem wylądowałem tu właśnie na wiosnę” – mówił, gdy zasiedliśmy w jego gabinecie podczas wizyty w polskim konsulacie. Wcześniej dotarliśmy do pomieszczenia, gdzie przy okienku przyjmowani są petenci ubiegający się o wizy do Polski lub nasi rodacy odbierający polski paszport. I tam właśnie pojawił się konsul, by zaprosić nas na piętro, gdzie pokazał nam także biura pracowników konsulatu.

Jet lag

Dopytuję mojego rozmówcę, jak to wygląda, gdy do tak odległego miejsca na Ziemi przylatuje się do pracy, czy ktoś czeka na lotnisku, ile dni dostał na odpoczynek, pokonanie *jet lag*? Co z mieszkaniem? „Przyleciałem

w czwartek wieczorem, a z lotniska odebrała mnie koleżanka, która kierowała placówką, wraz z drugą koleżanką” – wspomina Piotr Rakowski. Pierwszym przystankiem był hotel, ponieważ mieszkanie, które jest częścią konsulatu, zajmowała jeszcze jego poprzedniczka, kończąca misję i wracająca do Polski. „Nie było sensu, żeby ona przenosiła się na kilka dni do hotelu. Wołałem tam poczekać ja, aż zwolni się mieszkanie” – mówi i dodaje, że od razu następnego dnia pojawił się w pracy.

„Co miałbym robić w tym hotelu? Nie chciało mi się spać, wołałem zapoznać się ze współpracownikami i od razu zabrać do pracy” – dodaje. W następnym tygodniu przyjął pochopnie zaproszenie do Perth na festiwal polskich filmów. „Popelnilem błąd nowicjusza, który jeszcze nie uporał się z *jet lag* po przylocie z Polski, a lecąc do Perth, z różnicą czasową 3 godzin, wpadłem w jeszcze głębszy *jet lag*. Choć festiwal był bardzo udany” – wspomina. Australia to olbrzymi kraj, gdzie są trzy strefy czasowe. Nie sposób, by we wszystkich większych miastach Australii Polska posiadała swoje



placówki. W sumie są tylko dwie: ambasada z siedzibą w Canberze oraz Konsulat Generalny RP w Sydney.

8 mln km²

Okręg konsularny Konsulatu Generalnego RP w Sydney obejmuje Australię (poza Australijskim Terytorium Stołecznym - ACT), Fidżi, Papuę-Nową Gwineę, Nauru, Vanuatu, Wyspy Salomona. „To w sumie niecałe osiem milionów kilometrów kwadratowych” – informuje mój rozmówca, a pytany, czy do każdego z tych miejsc jest w stanie dotrzeć w ciągu czterech lat misji



dyplomatycznej, odpowiada potakująco. „Byłem już na Papui, spotkałem się z miejscowymi władzami, a przede wszystkim z polskimi księżmi i zakonnikami, do pozostałych czterech krajów też pojadę. Jakkolwiek tam nie ma wielu polskich turystów, Polonii czy polskiego biznesu to musimy mieć relację z odpowiednimi władzami, aby na wypadek kryzysów konsularnych chociażby móc sprawnie nieść pomoc” – mówi. Poza tym zawodowi dyplomaci korzystają także z pomocy konsulów honorowych, których Polska ma w tym regionie obecnie czterech.

Ulubione słowo: *easy*

Kiedy na początku marca my z mężem przebywamy w Sydney, jest schyłek lata i piękne słoneczne dni z przyjemnymi temperaturami między 25 a 30 stopni. Dzieci właśnie kończą wakacje i rozpoczynają rok szkolny. Większość osób chodzi ubrana na letniaki. „Australijczycy nie przejmują się ubiorem ani wieloma innymi sprawami i często dodają słowo: *easy!*” – opisuje konsul, który wyjaśnia, że tu jest większy luz w kontaktach, mniej sformalizm i w ubiorze, i w obco-

waniu. „Oczywiście, na oficjalne spotkania zakładamy garnitury i krawaty” – dodaje. Ciągnę więc temat i dopytuję, jak zatem wygląda Boże Narodzenie w wydaniu letnim? Okazuje się, że Australijczycy spędzają je głównie na plażach lub po prostu na łonie natury, grillując i biesiadując. „Interesujące było zobaczyć ratowników w czapkach św. Mikołaja” – opisuje pierwsze wrażenia bożonarodzeniowe konsul.

A plaże w Sydney i okolicy, trzeba przyznać, są przepiękne – szerokie, piaszczyste, ocean błękitny z dużymi falami, co tworzy idealne warunki dla surferów. Ciekawostką są także baseny na tych plażach – niektóre zrobione z kamieni, wygrozione z części oceanu.



Spotkania opłatkowe vs. wakacje

A jak wygląda świąteczne spotkanie z Polonią w konsulacie? Okazuje się, że kiedy w grudniu w Australii kończy się rok szkolny, następuje oczywiście rozdanie świadectw a potem już są święta. To czas, kiedy wielu Polaków wyjeżdża na wakacje, sporo z nich także do Polski, więc nie ma zwyczaju spotkań bożonarodzeniowych w konsulacie. „Zorganizowaliśmy sobie spotkanie kameralne dla pracowników. Zamówiliśmy w polskim sklepie pierogi, barszcz z uszkami, makowiec i w letniej atmosferze złożyliśmy sobie życzenia” – opowiada konsul, pokazując nam sporej wielkości salę, znajdującą się w podziemiach budynku, która pomieści około stu osób. Obok niej znajduje się pomieszczenie kuchenne, w którym przygotowywane są poczęstunki. Tu odbywają się różne uroczystości, koncerty, wieczory literackie, przyjęcia. Stąd można też wyjść do ogrodu. Jest też mównica, rzutnik z ekranem, fortepian i stół ping-pongowy.

Cena za dystans

Konsul w Sydney jest nie tylko opiekunem Polonii, ale czasami zajmuje się także promocją polskiej kultury wśród Australijczyków, bowiem w tej części świata Polska nie posiada Instytutu Polskiego, takiego jakiego znamy z Bratysławy. Większe wydarzenia organizowane są poza konsulatami. „Niestety, płacimy cenę za odległość. Nie często udaje się nam ściągać tu polskich artystów” – mówi konsul, który zamierza porozumieć się z innymi polskimi placówkami w Azji, by odwiedzający ich artyści z Polski mogli także zawitać do Sydney.

licytację Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i była to taka swoista randka w ciemno z konsulem” – śmieje się. Kiedy drążę o wrażenia z wizyty w operze, Piotr Rakowski przyznaje, że wciąż czuje niedowierzanie, że ma szansę pracować i mieszkać w tej części świata. „Wyrastałem w demoulach, wtedy nikt z nas nie myślał o dalekich podróżach, potem było życie, rodzina, małe dziecko, a teraz los rzucił mnie tu, stąd to niedowierzanie, czy to dzieje się naprawdę” – wyznaje i do tych pozytywnych emocji dorzuca właśnie te, związane z odwiedzinami opery, gdzie doznaniom muzycznym towarzyszą zwykle te, związane z architekturą. Ale zaraz potem dodaje: „Nie jest to za darmo. W służbę wliczona jest rozłaka z rodziną”. Jego żoną i syn zostali w Polsce ze względu na pracę i naukę. „Od października widzimy się jedynie przez Internet, a do Polski wybieram się dopiero w lipcu” – wyjaśnia.

Ślub w Australii?

Zwiedzając budynek konsulatu, docieramy do niewielkiego pomieszczenia, w którym konsul udziela ślubów. Okazuje się, że choć pracuje tu stosunkowo krótko, udzielił już jednego ślubu. Takie uprawnienia mają konsułowie w wielu krajach, gdy ślub chcą zawrzeć dwie osoby z polskim obywatelstwem – warunkiem jest miesięczny okres oczekiwania od złożenia dokumentów do daty ślubu. Kiedy dopytuję mojego rozmówcę, czy mógłby udzielić ślubu na przykład na słynnej plaży Bondi, okazuje się, że jego uprawnienia są ważne jedynie na terenie polskiej placówki, czyli w budynku konsulatu, ewentualnie w przyległych ogrodach. „Chcemy tu zmienić umeblowanie i przeprowadzić remont” – informuje konsul, dodając, że budynek ten jest jego równolatkiem, został oddany do użytku w 1973 r. i od tego czasu nie przeszedł solidnego remontu. W sumie liczy około 1500 m². Tu oprócz biur znajdują się cztery mieszkania dla pracowników przybyłych z Polski. Pozostali pracownicy – miejscowi, są mieszkańcami Australii. W sumie pracuje tu 12 osób.

„Zdarza się, że z występami przyjeżdżają wybitni Polacy. Ostatnio była tu w lutym pianistka i kompozytorka Hania Rani. Na jej koncert w operze wszystkie bilety zostały wyprzedane” – dodaje.

Słynna opera

Dopytuję mojego rozmówcę, czy już odwiedził słynną operę. Okazuje się, że nabył jeszcze przed przyjazdem dwa bilety na koncert kompozytora Maxa Richtera, znanego z połączeń muzyki klasycznej z elektroniczną. „Jeden z tych biletów wystawiłem na



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Majówka zimą

Kiedy rozmawiamy o różnicach między Australią a Polską, znów wracamy do pór roku, bo zanim się człowiek przyzwyczai do odwrotności, trochę czasu minie. „Niedawno zastanawiałem się na głos, planując spotkanie z okazji Święta Konstytucji, że powinno być już ciepło na majówkę, a wtedy moi pracownicy uświadomili mi, że właśnie odwrotnie, bo tu wtedy bywa zimno” – śmieje się konsul, przed którym pierwsza zima w nowym miejscu. „Wszyscy mnie straszą, że wymarznę, bo w australijskich budynkach są szyby cienkie jak pergamin, mam wrażenie, jakbym spał w namiocie, ale latem to nie problem” – opisuje tamtejsze warunki i klimat, który charakteryzuje się dużą wilgotnością. Zimą temperatura waha się między 10 a 12 stopni, a w nocy spada do 1 stopnia. Konsulat jest wyposażony w klimatyzację i dodatkowe kaloryfery na kółkach. „Nie powinno być źle, jeśli tak tu wygląda zima. Ja takie lata przeżyłem w Dublinie” – wspomina pracę na placówce dyplomatycznej w Irlandii.

Okolo 200 tysięcy Polaków

Na koniec jeszcze pytam mojego rozmówcę o naszych rodaków, ilu ich jest i jakie były powody ich emigracji. „Żadna placówka na świecie nie ma precyzyjnej liczby własnych obywateli, zwłaszcza teraz, kiedy mamy swobodę przemieszczania się” – mówi konsul i dodaje, że szacunki mówią o 200 czy nawet 220 tysiącach Polaków w Australii. Nasi rodacy przybywali tu w kilku falach. Pierwsza to żołnierze, przybyli tu po II wojnie światowej, którzy najpierw znaleźli schronienie w Tasmanii, potem dopiero na kontynencie. Druga fala to koniec lat 40. początek lat 50. ubiegłego wieku. Kolejna emigracja w latach 60. dotyczyła także polskich Żydów. „Potem były lata 80. czyli czas Solidarności, opozycji demokratycznej, kiedy zmuszono ludzi do wyjazdu lub oni sami decydowali, że dłużej w Polsce nie wytrzymają” – opisuje Rakowski i dodaje, że kiedy w latach 90. zmienił się system, a Polska się rozwijała i bogaci-



ła, to Polacy wyjeżdżali częściej do krajów europejskich, szczególnie po wejściu do Unii Europejskiej.

26 szkół polskich

„Poznaję tu czasami Polaków, którzy mają świetną pracę, są obywatelami świata, są niezależni, nie szukają kontaktu z innymi Polakami” – opowiada mój rozmówca i dodaje, że jego zadaniem jest także zachęcać naszych rodaków do powrotu do kraju. „Nasze społeczeństwo się starzeje, ubywa siły roboczej, żyjemy coraz dłużej, więc w naszym interesie nie jest „eksportowanie” Polaków za granicę” – wyjaśnia i dodaje, że jednym z jego strategicznych celów jest ułatwianie kontaktu z językiem polskim młodym ludziom tu mieszkającym. „Z każdym pokoleniem dochodzi do 20% utraty języka, a ja chcę spowolnić ten proces” – opisuje i od razu mówi o pomysły powołania młodzieżowej rady, żeby to młodzi z wykorzystaniem nowoczesnych narzędzi, takich jak media społecznościowe, promowali Polskę. „Przecież ja jako 52-latek nie dotrę do nich tak skutecznie, jak to robią ich rówieśnicy” – konstatuje. Pierwsze pomysły już są, np. wspólne gotowanie. Co ciekawe, w Australii działa 26 szkół polskich. Młodzi mogą być dumni z Polaków, choćby dzięki podróżnikowi, geologowi, geografowi, badaczowi i odkrywcy Edmundowi Strzeleckiemu, który odkrył najwyższą górę kontynentalnej Australii i nazwał ją imieniem Tadeusza Kościuszki.

Wybory 8 godzin wcześniej

Odprowadzając nas do wyjścia, konsul opowiada nam jeszcze, że jak każdy inny konsul musi przygotować placówkę do wyborów prezydenckich w maju. I na pewno jest to wyzwanie, bowiem w ostatnich wyborach parlamentarnych w 2023 r. do urn w Australii przyszło ponad 4 tysiące Polaków, z czego w Sydney - 1800. „Oczywiście, tu głosowanie odbywa się tego samego dnia co w Polsce, ale ze względu na różnicę czasu 8 godzin wcześniej” – dodaje mój rozmówca i uzupełnia, że wyprzedza ich Nowa Zelandia, gdzie lokale wyborcze otwierane są najwcześniej. Dopytuję jeszcze, jak głosują Polacy w Australii, i okazuje się, że wg danych PKW w ostatnich wyborach także tu wygrała obecna koalicja rządząca.

U Pana Boga za piecem?

Polscy politycy to miejsce odwiedzają rzadko, można więc mieć wrażenie, że jest tu jak u Pana Boga za piecem. „Trochę jesteśmy na uboczu, nawet kontakt z centralą mamy rzadszy właśnie ze względu na różnicę czasową, bo gdy my kończymy dzień pracy, to w Warszawie go dopiero rozpoczynają” – konstatuje mój rozmówca i uśmiecha się, że ma pracę marzeń, choć wszystko tu jest do góry nogami.

A my udajemy się na następne spotkanie, o którym więcej w kolejnych numerach „Monitora”. Nie zabraknie w nich kangurów, misi koala, węży a nawet pajaków!

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA, Sydney



O kopule większej od tej w bazylice Świętego Piotra, czyli o fascynującej architekturze, przyciągającej turystów oraz filmowców. W kolejnych odcinkach „Rozmów na temat sportowy” Ania i jej 12-letni syn Benio rozmawiają o nietypowych obiektach sportowych w Polsce.

Obiekty sportowe, które zagrały w filmach

część 1



ANIA: Pamiętasz, Benio, jak razem byliśmy w Hali Stulecia we Wrocławiu na imponującej wystawie samochodów? Byłeś jeszcze wtedy przedszkolakiem.

BENIO: Oczywiście! Pamiętam również, że byliśmy tam całą rodziną w ostatni dzień wakacji. Wyglupiałem się z bratem przy fontannie. Otoczenie hali jest bardzo piękne – wrażenie robią Iglica, pergola oraz fontanna. Odbывают się przy niej pokazy muzyczne i świetlne o określonych godzinach. Wtedy na takim byliśmy. Następnego dnia po raz pierwszy jechałem do szkoły.

A: Byłeś kiedyś, Beniu, na wydarzeniu sportowym w samej hali?

B: Niestety nie. Mam nadzieję, że wkrótce to nadrobię, ponieważ chciałbym poczuć klimat sportowy w takim niezwykłym budynku. Kopuła robi niesamowite wrażenie, a wnętrze hali jest takie klimatyczne. Pamiętam to z wystawy.

A: Tak, widowiskowo-sportowa Hala Stulecia, która położona jest na skraju parku Szczytnickiego, to jedna z wizytówek Wrocławia. Zaprojektowany przez wybitnego architekta z Wrocławia Maxa Berga obiekt, powstał w latach 1911-1913. Hala wybudowana została na Wystawę Stulecia (stąd nazwa). Była ona częścią pruskich obchodów setnej rocznicy triumfu nad Napoleonem pod Lipskiem i słynnej odezwy Fryderyka Wilhelma III „Do mojego ludu”.

B: A kopuła to znak rozpoznawczy, prawda?

A: Tak. Budowla była prawdziwym arcydziełem inżynieryjnym swoich czasów, kopuła ma średnicę 65 m i wysokość 23 m. Jest ona większa od kopuły rzymskiego Panteonu, waty-

kańskiej bazyliki Świętego Piotra czy świątyni Hagia Sophia w Stambule. Sam budynek ma 42 m wysokości, a maksymalna szerokość wnętrza to 95 m. Oprócz samej hali jest tu 56 innych pomieszczeń wystawienniczych i kuluary, okrążające główną salę. We wnętrzu mogło przebywać jednocześnie 10 tys. osób.

B: Długo trwała budowa takiego obiektu?

A: Budowa hali trwała 13,5 miesiąca. Ukończono ją w grudniu 1912 r. W sąsiedztwie hali powstały jednocześnie inne obiekty, m.in. Pawilon Czterech Kopuł, Iglica i Pergola. Wisienną na torcie był oczywiście Ogród Japoński.

B: Hala nie została zniszczona podczas wojny?

A: Na szczęście nie. Hala Stulecia niemal bez szwanku przetrwała II wojnę. Dziś jest miejscem, które przyciąga zarówno miłośników architektury, jak i uczestników licznych wydarzeń kulturalnych, sportowych oraz biznesowych. Tutaj odbywają się największe wydarzenia sportowe, koncerty, spektakle, kongresy oraz wystawy, które podkreślają międzynarodowy charakter obiektu. Hala przez wielu uznawana jest za jedno z największych dzieł architektury XX w., a w 2006 r.



wpisano ją na Listę światowego dziedzictwa UNESCO.

B: Mamo, a jakie najważniejsze wydarzenia sportowe miały tu miejsce?

A: To tutaj po raz pierwszy przed polską publicznością walczył zawodowo Andrzej Gołota. Inne najważniejsze wydarzenia, które się tu odbyły, to m.in. mistrzostwa Europy w koszykówce mężczyzn (1963 r. i 2008 r.), mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów (2013 r.), mistrzostwa świata w siatkówce mężczyzn (2014 r.), mistrzostwa świata w brydżu sportowym (2016 r. i 2022 r.), międzynarodowe mistrzostwa tańca towarzyskiego (2015 r.) mistrzostwa Europy w piłce ręcznej mężczyzn (2016 r.), mistrzostwa Europy w tańcach standardowych (2016 r.), Puchar Daviesa (2013 r.), narodowe dni badmintonu (2022 r. i 2023 r.), a także Healthy Day z Anną Lewandowską.

B: Czyli hala wciąż żyje sportowo.

A: Nie tylko sportowo. Również filmowo.

B: Faktycznie, to tutaj w 2023 r. kręcono sceny do filmu „Igrzyska śmierci. Ballada ptaków i węży”, w którym hala zagrała rolę areny Głodowych Igrzysk.

A: To nie jedyny film, w którym pojawia się wrocławska hala. Możemy ją zobaczyć też w filmie Stanisława Lenartowicza z 1959 r. „Zobaczmy się w niedzielę” czy też w „Rękopisie znalezionym w Saragossie” z 1964 r. w reżyserii Wojciecha Hasa. Warto przy okazji dodać, że to jeden z ukochanych filmów Martina Scorsese (dołożył się do jego cyfrowej rekonstrukcji) i arcydzieło, które wciąż zachwyca kineomanów na całym świecie, z fenomenalną muzyką młodego Krzysztofa Pendereckiego. W Hali Stulecia w 2011 r. kręcono „Wygranego” w reżyserii Wiesława Saniewskiego ze świetnym Januszem Gajosem w jednej z głównych ról, a także „Mocka” w ramach Teatru Telewizji. Hala pojawia się również w serialu „Belfer” z 2017 r. Jej ujęcia można podziwiać również w pierwszej oryginalnej polskiej produkcji Netflix, czyli serialu „1983” z 2018 r.

B: A w kolejnym odcinku „Rozmów” kolejne ciekawe obiekty sportowe!

ANIA I BENIO PORADOWIE

Region, który działa razem

O współpracy w Europie Środkowej, zwłaszcza między państwami Grupy Wyszehradzkiej, powiedziano już wiele. Na poziomie politycznym często bywa ona trudna i pełna napięć. Ale zupełnie inaczej wygląda na płaszczyźnie lokalnej – tam, gdzie inicjatywę biorą w swoje ręce samorządy, instytucje kultury czy młodzi innowatorzy. Właśnie tam widać, że region może naprawdę działać razem.



Nagroda Earth Prize dla nastolatków ze Słowacji i Czech



Zanieczyszczenie wody antybiotykami i odpornymi bakteriami to globalne wyzwanie. Do tej pory skuteczne usuwanie tych substancji było trudne, kosztowne i mało efektywne. Dwoje nastolatków z Europy Środkowej znalazło jednak sposób, by to zmienić.

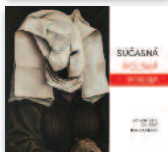
Dziewiętnastoletnia Słowaczka Anna Podmanická i osiemnastoletni Czech Tomáš Čermák wspólnie opracowali system oczyszczania wody, który nazwali PURA.

Otrzymali za niego prestiżową nagrodę Earth Prize 2025 – jedno z najważniejszych wyróżnień dla młodych ludzi działających na rzecz planety.

Ich wynalazek łączy dwa podejścia: Tomáš opracował metodę wykorzystującą zimną plazmę do niszczenia bakterii i antybiotyków, Anna – technikę fotokatalizy, w której światło inicjuje reakcje rozkładające zanieczyszczenia organiczne. Wspólnie stworzyli system, który używa zarówno światła, jak i plazmy do usuwania zanieczyszczeń z wody.

Na razie powstały dwa prototypy przeznaczone do użytku domowego. Twórcy mają jednak ambitne plany – chcą, by ich technologia trafiła do oczyszczalni ścieków i mogła być wykorzystana na większą skalę.

Sztuka bez granic. Polsko-słowacka wymiana



Choć Polacy i Słowacy są bliskimi sąsiadami, to wciąż wiedzą zaskakująco mało o swojej współczesnej kulturze i sztuce. To właśnie ma zmienić artystyczna wymiana między Galerią BWA w Bielsku-Białej a Galerią Orawską w Dolnym Kubinie. W Dolnym Kubinie można oglądać wystawę „Współczesne malarstwo polskie” z kolekcji bielskiej Galerii BWA, zaś w Bielsku-Białej swoje zbiory prezentuje Galeria Orawska.

Na wystawie w Dolnym Kubinie prezentowanych jest prawie 60 obrazów, powstałych w latach 2006 - 2020. Tworzą one spójną opowieść o współczesnej wrażliwości, codzienności i kulturze. Wśród nich znalazł się również obraz „Na Orawie”, autorstwa zmarłego niedawno Józefa Krzempka, który powstał podczas jednej z jego artystycznych podróży po regionie.

Po latach wracają autobusy

Po ponad dwóch dekadach znów można bezpośrednio dojechać autobusem z południowej Słowacji na północ Węgier. Nowe połączenia łączą miasta słowackie Lučenec i Rimavská Sobota z węgierskimi Salgótarján i Cered. Wcześniej pasażerowie, chcąc kontynuować podróż, musieli przekraczać granicę pieszo. Teraz mogą to zrobić wygodnie – bez przesiadek.

To długo wyczekiwane połączenie ułatwi mieszkańcom codzienne dojazdy do pracy i szkoły, a turystom odkrywanie mniej znanych zakątków obu krajów. Za jego uruchomieniem stoi wspólna inicjatywa samorządów i przewoźników po obu stronach granicy.

– *Pomimo że granica z Węgrami formalnie zniknęła w 2004 r., przez lata zrobiono bardzo niewiele, by ułatwić kontakty gospodarcze i międzyludzkie oraz rozwój turystyki* – zauważył Ondrej Lunter, przewodniczący BBSK, podczas inauguracji nowych połączeń.

To dopiero początek. Wkrótce ma ruszyć autobus z Lučenca do Budapesztu, a w planach są również połączenia kolejowe.



– *Artyści podejmują tematy takie jak stereotypy płciowe, religia, relacje człowieka z naturą i zwierzętami. Z humorem i empatią pokazują codzienne wybory, rytuały i sposoby spędzania wolnego czasu* – mówi kuratorka wystawy Agata Smalcerz. Wystawę w Dolnym Kubinie można oglądać do 15 czerwca.

ALEKSANDRA PYKA



Brat Maciej *od 34 lat uczy słowackie dzieci*

Przybył na Słowację z posługą duszpasterską na 3, 4 lata, które wydłużyły się... aż do lat 34! Właśnie odebrał nagrodę *Račianské srdce* za pracę w Szkole de la Salle. Brat Maciej Dziambor z energią i poczuciem humoru uczy i wychowuje kolejne pokolenia w bratysławskiej dzielnicy Rača.



400 wychowanków

Ilu uczniów wypuścił w świat brat Maciej? „Jeśli weźmiemy pod uwagę klasy, których byłem wychowawcą, to będzie ich ok. 300, może 400” – zastanawia się mój rozmówca. Podczas 34 lat pracy zdążył wychować kilka pokoleń mieszkańców Rači. Kiedy zaczynają się zapisy do klas pierwszych szkoły podstawowej, zgłaszają się byli uczniowie, którzy chcą zapisać tu swoje dzieci, by poszły ich śladami. „Co roku otwieramy dwie pierwsze klasy, a dzieci naszych byłych uczniów tworzą jedną z nich” – mówi Maciej.

Gala w Rači

Jednym z byłych podopiecznych naszego rodaka jest Michal Drotován, starosta Rači, który 30 marca podczas ceremonii wręczenia nagród z wielką serdecznością wspominał swojego nauczyciela. Tych wspomnień podczas gali było zresztą dużo więcej, ponieważ pracownicy urzędu dzielnicowego zadbałi o to, by goście zobaczyli krótki film o laureacie, w którym opowiadają o nim jego uczniowie. Wszyscy wspominają wycieczki szkolne i podziwiają swojego nauczyciela za kondycję i poczucie humoru.



„Poczułem, że Rača to moje miejsce, gdzie się realizuję, ucząc religii, ale także poprzez sport, wycieczki, wyjazdy turystyczne, sportowe, kolonie letnie, obozy narciarskie” – opowiada nasz bohater, podkreślając, że jest szczęśliwym człowiekiem, któremu praca daje mnóstwo satysfakcji. Mniej więcej trzy, cztery razy w roku jest zapraszany na spotkania klasowe absolwentów szkoły. „Podczas tych spotkań wszyscy najczęściej wspominają nasze wspólne wyjazdy i przygody z nimi związane” – mówi i dodaje, że kluczem do sukcesu jest otwartość i humor. „Myślę, że mam dobrą relację z dziećmi i młodzieżą, ale także z nauczy-



cielami i rodzicami, choć przecież nauczanie i wychowywanie innych to wcale nie jest łatwe zadanie, wymaga dużej uwagi i serca” – ocenia.

Pierwszy wyjazd zagraniczny

Jak to się stało, że Maciej Dziambor trafił na Słowację? „Kiedy w 1990 r. złożyłem śluby wieczyste, brat prowincjał zaproponował mi i moim dwóm współbraciom wyjazd na Słowację” – wspomina i dodaje, że po dwóch tygodniach modlitwy, zdecydował się podjąć wyzwanie. Co ciekawe, był to jego pierwszy zagraniczny wyjazd – wtedy jeszcze do Czechosłowacji, która zaczynała się zmieniać po upadku komuny. Wcześniej, do 1950 r. na terenie tego kraju działali bracia szkolni, ale potem wszystkie zgromadzenia zakonne zostały zlikwidowane.



Na początku lat 90. poprzedniego wieku, po mrocznych czasach komunizmu przyszedł czas odbudowywania i odradzania się katolicyzmu, w czym pomagali wysłannicy z Polski. „Pamiętam, jak po trudnej podróży dotarliśmy do dzielnicy Rusovec, gdzie czekali na nas bracia słowaccy, którzy właśnie wrócili z misji z Libanu, Sri Lanki i Egiptu” - wspomina serdeczne przyjęcie. Przez pierwsze dni Polacy poznawali miasto, potem podjęli naukę języka słowackiego, która zakończyła się egzaminem państwowym. Okazało się też, że w Račy powstała szkoła, w której Maciej rozpoczął swoją misję.



Narcziarz katecheta

„Niby język zrozumiał, ale nie od razu mogłem uczyć. Najpierw pracowałem w świetlicy szkolnej i prowadziłem kilka lekcji religii tygodniowo” - wspomina swoje początki w szkole, otwartej w 1991 r. Potem przybyły mu także zajęcia z wychowania fizycznego. Okazało się, że młody Maciej, dorastający w rodzinnym Dzierżoniowie, trafił do Dusznik Zdroju, by rozpocząć karierę sportową w biegach narciarskich. Nie dziwi zatem fakt, że zamiłowanie do sportu i turystyki stara się zaszczyć także u swoich wychowanków.



Duchowny, co mszy nie odprawia

Jak zatem ze sportowca stał się duchowny? „Kariera sportowa nie trwała długo, a potem ukończyłem liceum pedagogiczne. Podczas wycieczki do Częstochowy mnie i moich kolegów przyjęli bracia szkolni. Dostrzegłem, że to fajna praca” - opisuje. To spotkanie pomogło mu w podjęciu decyzji, co dalej po maturze. „Zdecydowałem się, że wstąpię w szeregi braci szkolnych, mimo że nie przyjmują oni święceń kapłańskich” - wyjawia i dodaje, że święty Jan de la Salle założył to zgromadzenie, by katechizować biedne dzieci. Potem dostrzegł potrzebę nauczania ich w normalnym procesie edukacji. „Jako ksiądz nauczał i odprawiał msze, ale wiedząc, ile to obowiązków, wyszedł z założenie, że Zgromadzenie Braci Szkolnych powinno zajmować się tylko nauczaniem” - mówi duchowny.

Dom

W sierpniu 1982 r. Maciej wstąpił do Zgromadzenia Braci Szkolnych. Po nowicjacie pracował w Częstochowie, później w Gowarczowie, niedaleko Końskich, gdzie rozpoczął pracę katechety. Potem został przeniesiony na trzy lata do Warszawy, a następnie do Łodzi. Od 34 lat pracuje w Bratysławie. Kiedy pytam go, gdzie jest jego dom, jednoznacznie odpowiada, że w Polsce! „Zawsze, kiedy wjeżdżam do Kotliny Kłodzkiej i Bystrzyckiej, serce się raduje!” - wyjawia. Chętnie odwiedza rodzinę i przyjaciół, jeździ na spotkania klasowe z podstawówki



ZDJĘCIE: STANO STEHLIK

i szkoły średniej. Koledzy odwiedzają go czasami, jadąc na południe Europy. „Mój dom to Polska, ale Słowację pokochałem! Te widoki, Tatry, Słowacki Raj!” - wymienia.

Serce z Račy

Kiedy na koniec pytam brata Macieja, czym jest dla niego *Račianské srdce*, otrzymane z rąk starosty dzielnicy, mówi o wdzięczności. „Byłem zaskoczony, gdy dostałem pismo. Przemyślałem jego treść i zdecydowałem, że nagrodę przyjmę, bo traktuję ją jako podziękowanie za 34 lata pracy i zachętę na kolejne” - podsumowuje.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA



Nagroda *Račianské srdce* przyznawana jest od 1999 r. Nominowani są do niej mieszkańcy dzielnicy Rača za wkład w życie społeczności. W tym roku wręczono pięć takich wyróżnień. Naszemu rodakowi gratulujemy i życzymy powodzenia!

Jednym słowem

Maryla Rodowicz ma na swoim koncie ponad dwadzieścia albumów, z czego przynajmniej te, nagrane w latach 70., śmiało uznać można za prawdziwe perełki. Tamta dekada obyczajowej odwilży była dla artystki bardzo łatwa.

Rosnąca popularność i o nieco większa swoboda pozwoliły jej na wydanie albumów, na których mogła w pełni rozwinąć swoje możliwości. I tu mam pewien zgryz, bo nie wiem, na którym albumie mam oprzeć dzisiejszy artykuł. Czy będzie to hipisowski i młodzieńczy *Rok* z nieśmiertelną *Małgošką*, która zrobiła z Maryli gwiazdę numer jeden, a może swingujący, fenomenalnie wykonany *Sing-Sing* albo dojrzalszy



brzmieniowo *Wsiąść do pociągu* czy też poetycki *Cyrk nocą*, który rozpoczynają moje ulubione *Wielka woda* i *Wariatka tańczy*. Z premedytacją decyduję się na *Sing-Sing*, bo – po pierwsze – gdy porównam go z po-

kropli tego, co jest w tej piosence.

Ślucham i nie dowierzam. Orkiestra Jana Ptaszyna Wróblewskiego onieśmiela precyzją, aranżacja smakiem, a sama Maryla Rodowicz wznosi piosenkę na absolutne wyżyny.



Patopaństwo: O elitach, władzy i konsekwencjach decyzji



Przyznaję, że podczas lektury tej książki towarzyszyły mi różne emocje, ściślej rzecz biorąc, różne negatywne emocje: złość, bezradność, gniew, zdziwienie.

Być może ktoś zapyta: „Po co to sobie robić? Czy nie lepiej sięgnąć po coś lekkiego i przyjemnego?”. Cóż, może po to, by nie odwracać głowy od kraju, z którego się pochodzi, o którego stan powinno się troszczyć i który jest trwale zapisany w sercu. Nawet jeśli nie zawsze widok, który rysuje się przed naszymi oczami, jest miły.

Powyższe refleksje wzbudziła we mnie książka pt. „Patopaństwo” autorstwa Jana

Śpiewaka. Jej podtytuł brzmi: „O tym, jak elity pustoszą nasz kraj”. Sam autor już we wstępie musiał zająć stanowisko w tej sprawie, ponieważ pochodzi z rodziny inteligenckiej, czyli z elit. Pamiętam felietony jego ojca Pawła, dyrektora Żydowskiego Instytutu Historycznego, które regularnie czytałem w „Tygodniku Powszechnym”. Poza tym Jan Śpiewak jest również znanym, a wręcz kontrowersyjnym działaczem obywatelskim

i byłym radnym Warszawy. Zasłynął sprzeciwem wobec eksmisji bezbronnych mieszkańców Warszawy w trakcie tzw. afery reprivatyzacyjnej.

W książce „Patopaństwo” Śpiewak pokazuje szczegółowo, sięgając po wiele przykładów i opierając się na wielu źródłach, jak szkodliwe są idee neoliberalne i do czego doprowadziły Polskę. Już na samym początku oferuje wgląd w historię, wyjaśniając powstanie folwarczności, oddzielenie

się elit od ludu i rozwój tego rozwarstwienia aż do czasów PRL-u. Precyzyjnie omawia powstanie Solidarności i późniejszą przemianę ruchu robotniczego w siłę, kierowaną przez intelektualistów. Dla mnie jako Słowaka szczególnie wartościowy jest opis polskiej transformacji, tego, jak do niej doszło i jak elity, zamiast zdecydować się na stopniowy rozwój z wykorzystaniem mocnych stron poprzedniego reżimu, podjęły się ra-

Jej technika jest nienaganna, intonacja w punkt, brzmienie głosu tak ikoniczne przecież (kto dziś ma ikonicznie brzmiący głos, no kto?), a to dopiero wstęp do tego, czym jest interpretacja. A Rodowicz jest interpretatorką absolutną. Wystarczy posłuchać zwrotek, śpiewanych przez artystkę na trzy głosy, za każdym razem inaczej, robi to lekko, jakby od niechcenia, ekstremalnie trudne rzeczy, a mimo to wszystko ma sens – jest emocja, jest fabuła, jest kompozycyjna całość. To w skrócie tyle, jeżeli chodzi o pierwszy utwór. A tych utworów na płycie jest dziesięć i przy każdym modus operandi jest dokładnie taki sam. Tutaj nie ma słabych miejsc, a wszystko podane lekko i z humorem.

Tekstów do wszystkich, oprócz jednej, piosenek dostarczyła Agnieszka Osiecka. Są wybitne! Muzyką podzielili się Jacek Mikuła, Jan Ptaszyn Wróblewski, Woj-



ciech Karolak i Seweryn Krajewski. Jednak to mikułki nadają albumowi ten pastiszowy, lekko wodewilowy charakter.

Druga w kolejności piosenka *Damą Być*, to kolejny klasyk z repertuaru artystki i bynajmniej nie zamyka ich puli. Na płycie znajduje się jeszcze napisany przez S. Krajewskiego i A. Osiecką prawdziwy evergreen, czyli *Ludzkie gadanie*, w którym autor muzyki udzielił się również wokalnie. Ta piosenka stylem trochę odbiega od resz-

ty, co wychodzi całości na dobre, i wprowadza do drugiej części płyty, która ma trochę inny vibe – jest bardziej stonowana i nostalgiczna.

Ale nie samym przebojem człowiek żyje – pozostałe piosenki mogą naprawdę zaskoczyć. Szczególnie do gustu przypadły mi *Średni wiek*, *Średni gest*, *Moja mama*



jest przy forsie, *Domowa czarownica* czy jazzowa *Zmieniam skórę*. Pozostałe utwory czerpią garściami z modnych wtedy brzmień, co nie stanowi ujmy dla samych kompozycji, ale akurat do mnie nie przemawiają. Na przykład *Dom na jednej nodze* to soul spod znaku Barry'ego White'a. Całość broni się do dziś i do dziś daje mnóstwo frajdy. Piosenkarskie rzemiosło najwyższej próby, nie tylko od święta, ale tak zwyczajnie na co dzień.

ŁUKASZ CUPAŁ

dykalnego cięcia, które kosztowało wielu ludzi utratę pracy, majątku, a często i życia. W tym kontekście po raz pierwszy pojawia się też nazwisko Leszka Balcerowicza, który na kartach książki dość często występuje w roli czarnego charakteru.

Śpiewak identyfikuje zjawiska patologiczne w społeczeństwie polskim, dlatego też rozpoczyna poszczególne rozdziały przedrostkiem *pato-*. Mamy więc patomeidia, patosprawiedliwość, patopodatki, patokierowców i tak dalej.

Na zakończenie autor przyznaje, że nie udało mu się przedstawić wszystkich dziedzin, które powinny znaleźć się w tym zestawieniu, rysuje jednak przed czytelnikami obraz kraju, który na pierwszy rzut oka odniósł sukces (np. w porównaniu do swojego południowego

sąsiada), ale którego dotyczy ogromna liczba błędów systemowych. Rozważając poszczególne zjawiska, autor występuje w roli obrońcy słabszych, jako ich adwokat w obliczu bezwzględnych korporacji, banków i deweloperów. Jednocześnie wyjaśnia, co państwo mogłoby robić lepiej, gdyby było silniejsze i bardziej asertywne wobec graczy, którzy raczej nie dbają o dobro obywateli.

Doskonałym przykładem jest to, jak politycy i eksperci bronią niesamowitej dostępności alkoholu (w samej Bydgoszczy jest więcej punktów sprzedaży alkoholu niż w całej Norwegii), ale jednocześnie hamują wzrost cen za akcyzy, mimo że państwo musi wydawać ogromne środki na przeciwdziałanie skutkom alkoholizmu. Podobnie jaskrawym przykładem jest

brak dostępu do mieszkań w obliczu tzw. flippingu, ogromnej liczby pustostanów inwestycyjnych, a zwłaszcza całkowitej rezygnacji państwa z budownictwa z wykorzystaniem środków publicznych.

Ten brak planowania przestrasznego mnie zszokował,



a sam autor chyba jedyny raz zauważa, że nawet na Słowacji sytuacja jest w tym aspekcie lepsza.

Na koniec chciałbym podzielić się myślą, która najbardziej utkwiła mi w pamięci po przeczytaniu książki. Musimy sobie uświadomić, czy chcemy być grupą luźno powiązanych jednostek, które przez czysty przypadek mówią tym samym językiem i mają wspólną historię, czy też chcemy być empatycznym i solidarnym społeczeństwem, które cieszy się z sukcesów najbardziej utalentowanych, nie zapominając jednocześnie o najsłabszych, o ludziach, którzy mieli inną pozycję startową. I zamiast ich wykluczać, stara się ich w jak największym stopniu ciągnąć w górę. Dla mnie odpowiedź jest jasna.

MARIÁN HAMADA

Bardzo rzadko proponuję Państwu obejrzenie filmu dokumentalnego i pewnie to mój błąd, bo polskie kino dokumentalne liczy się na świecie, zdobywa nagrody na wszystkich znaczących festiwalach, a przede wszystkim jest prezentowane co roku na najstarszym polskim festiwalu. W tym roku Krakowski Festiwal Filmowy odbywa się po raz sześćdziestą piątą właśnie w maju. Rozpoczyna się 25 maja, a kończy 1 czerwca. I tylko na marginesie dodam, że na otwarcie wybrano film zatytułowany „Bałtyk” w reżyserii Igi Lis, który opowiada o cudownym zakątku w Łebie, słynnej wędzarni ryb „U Miec”. Jeśli ktoś z Państwa jeszcze w Łebie nie był, to koniecznie trzeba tam się wybrać.



Ale dzisiaj o zupełnie innym dokumencie, też frapującym, choć budzącym żywe i różne reakcje publiczności i krytyki. *Don't F**k with Liroy* w reżyserii Małgorzaty Kowalczyk wszedł do kin w marcu. Publiczność, która kocha rap i różne jego odmiany, a co najważniejsze kocha Liroya, czyli Piotra Marca, jest tym filmem zafascynowana. Krytyka narzeka, że taki hołd za życia jest zbyt czysty, że opisano już dokładnie wszystko w autobiograficznej książce Liroya, że to „słaby wywiad o wielu wątkach, który grzęźnie w przeszłości”. Widzowie, z którymi oglądałam film, reagowali żywo i sponta-

Czy Liroy wkurza?



nicznie, a na koniec klaskali z entuzjazmem. A zatem ta opowieść o pionierze polskiego hip-hopu, raperze, polityku, pośle, który wywalczył legalizację medycznej marihuany odpowiednią ustawą w Sejmie, ale i skandalicznie nie dającym się zbić z tropu, chłopaku z Kielc, z dzielnicy raczej marnej – po prostu porusza serca widzów. Reżyserka Małgorzata Kowalczyk nagrała długi wywiad i dodała do niego zarówno materiały archiwalne, jak i aktualne zdjęcia z miejsc ważnych dla bohatera.

Powstała w miarę szczerą, fragmentami intymną, jak i zadziorną oraz bolesną opowieść o tym, jak podłe i niesprawiedliwe może być życie. Ale także o tym, ile można osiągnąć dzięki uporowi i konsekwentnej wytrwałości. Liroy jest w tej opowieści również kochającym ojcem czworga dzieci, czekającym na piątę, które – jak sam mówi – jest już w drodze. Jest również facetem z bogatym światem pełnym złych doświadczeń. Tą opowieścią stara się przekonać, że warto o życiu rozmawiać bez wrogiego nastawienia do czasów, zdarzeń i trudnych sytuacji, w których człowiek o różnorodnym

doświadczeniu życiowym może się znaleźć.

Nie ukrywam, że nie jestem wielką znawczynią rapu ani też fanką totalną hip-hopu, ale filmowa historia Liroya zrobiła na mnie wrażenie, tym bardziej że nie czytałam wcześniej jego biografii. Raperski los chłopaka po zawodowce, który niejednokrotnie omijał prawo, przeplata się z dzisiejszymi sukcesami Pawła Marca. Dawne tarapaty to przeszłość, bo rap wszedł tylnymi drzwiami na rynek, znalazł milionową widownię.

Pojawili się też kolejni wykonawcy, a pozycja lidera-pioniera dawała Liroyowi satysfakcję i z czasem pieniądze – coraz większe. Liroy jest dziś uznanym producentem, wydawcą, swoistym self-made manem, ale z jasno określoną pozycją. Jego przeboje znają nie tyl-

ko wyznawcy rapu czy miłośnicy ścieżek dźwiękowych filmów, do których pisał muzykę. „Kawałki” jego autorstwa istnieją też na płytach, w teledyskach, w internecie, grane są przez stacje radiowe, co na początku kariery Liroya wydawało się niewyobrażalne. Sam bohater filmu się śmieje, że coraz mniej „wypikań” brzydkich słów w jego utworach. Czyżby Liroy złągodniał?

Osobnym wątkiem w filmie jest jego kariera polityczna. Mam wrażenie, że sukces uchwały o dostępie do medycznej marihuany przysłonił wszystkie inne obowiązki i powinności posła w parlamencie. Pewnym też blichтром tego filmu jest pokazany szpan rapera i jego rozliczne koneksje w różnych środowiskach i oczywiste możliwości finansowe. Nie obeszło się bez ostrej jazdy porsche czy pogaduchy z tym i owym. Ale to swoisty koloryt tego filmu, który warto potraktować z przymrużeniem oka.

Na pewno dla pokolenia dzisiejszych czterdziestolatków, którzy słuchali tamtej muzyki, to film sentymentalny, a dla widzów takich jak ja, to ciekawe doświadczenie poznawcze. Nie żałuję, że obejrzałam *Don't F**k with Liroy*, bo mnie ten dokument nie wkurzył.

ALINA KIETRYS



Wzniesiony w zaledwie dwanaście miesięcy, bez użycia gwoździ, w miejscu wyznaczonym przez cesarskiego urzędnika. Kościół artykularny w Hronseku to nie tylko majstersztyk dawnego rzemiosła, ale i świadek niezwykłej historii. Jak powstała ta unikatowa świątynia i dlaczego do dziś zachwyca zarówno badaczy, jak i turystów? Oto opowieść o jednym z najbardziej fascynujących zabytków Słowacji.

W sercu Kotliny Zwoleńskiej, otoczony majestatycznymi ponad 200-letnimi lipami, stoi jeden z najcenniejszych zabytków sakralnych – drewniany kościół artykularny w Hronseku. Jego unikatowa architektura, historia i bogate wnętrze czynią go prawdziwym klejnotem. Nic więc dziwnego, że w 2008 r. został wpisany na Listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO. Wydaje się, że w Hronseku zatrzymał się czas, a drewniane ściany budowli szepczą opowieści sprzed wieków, gdy stawiano kościoły artykularne na podstawie kompromisu między protestantami a katolickimi Habsburgami, którzy w XVII w., podjęli próbę rekatolizacji Górnych Węgier.



W 1681 r. cesarz Leopold I wydał edykt, zezwalający protestantom na budowę świątyń, ale pod surowymi warunkami. Kościoły nie mogły mieć wież, musiały powstać w ciągu jednego roku, a ich konstrukcja mogła być wykonana wyłącznie z drewna, bez użycia metalowych gwoździ. Taki właśnie kościół powstał w Hronseku. Jego budowę rozpoczęto w paź-



Słowackie
perełki



Zbudowany z wiary, nie z gwoździ

dzienniku 1725 r. Autor kościółka jest nieznany, ale efekt jego pracy do dziś budzi zachwyt.

Kościół wzniesiono na planie krzyża greckiego, a do jego budowy użyto drewna dębowego i modrzewiowego. Do wnętrza prowadzi 5 wejść. Stromy dach pokryty jest gontem. Na jego trzech szczytach umieszczone są dębowe krzyże, zaś na czwartym stoi figura koguta. Jednym z najbardziej imponujących aspektów kościoła jest jego pojemność. Choć z zewnątrz wydaje się niewielki, może pomieścić aż 1100 wiernych. To zasługa amfiteatralnego układu ław oraz trzech chórów, otaczających nawę główną. Liczne niewielkie okna (jest ich aż 30!) sprawiają, że wnętrze jest jasne i przytulne. Ponadto zachwyca ono bogactwem barokowej sztuki. Ołtarz główny, dzieło mistrza Samuela Jurkoviča, zdobi bogata ornamentyka, inspirowana motywami liści akantu.

W centrum ołtarza znajduje się obraz „Zesłanie Ducha Świętego” autorstwa Samuela Mialoviča. Warto zwrócić uwagę na ambonę, krucyfiks (1739 r.) oraz chrzcielnicę datowaną na 1726 r., która stanowi jedną z najstarszych części wyposażenia. Niewątpliwie na uwagę zasługują również organy, zbudowane przez Martina Podkonického z Bańskiej Bystrzycy w 1764 r., które znajdują się nad ołtarzem, co jest nietypowym rozwiązaniem w porównaniu do świątyń katolickich. Przy kościele stoi barokowa drewniana dzwonnica z XVIII w., zbudowana równocześnie z kościołem. Ma słupową konstrukcję,

kamienną podmurówkę, ażurową izbicę i czterospadowy dach z cebulastą kopułą.

Kościół artykularny w Hronseku to nie tylko perła architektury, lecz także milczący świadek ważnych wydarzeń historycznych. To właśnie tu poeta epoki słowackiego romantyzmu Andrej Sládkovič w 1847 r. ożenił się z mieszkanką Hronseku Júlią Senkovičová. Podczas jednej z wizyt u miejscowego proboszcza, Augusta Krčméra, skomponował również słowacką pieśń patriotyczną „Hojže Bože, jak to boli”. Dziś kościółek jest jednym z zaledwie pięciu zachowanych kościołów tego typu na Słowacji i stanowi bezcenny element narodowego dziedzictwa.

Miejsce to warto odwiedzić ze względu na jego wartość historyczną i architektoniczną, ale także dla niepowtarzalnego klimatu jaki roztacza wokół siebie. To świadek minionych epok, który przetrwał wieki jako dowód wiary, determinacji i kunsztu dawnych mistrzów rzemiosła.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Jazda na winogrono, na orla...

Po wojnie w dużych polskich miastach, gdzie kursowały tramwaje, sytuacja nie była najlepsza. Często kursowały składy przedwojenne, przestarzałe, nie odpowiadające na zapotrzebowanie podróżnych, których było coraz więcej. Wagony tramwajowe miały na swoich drzwiach potężne uchwyty – to one były powodem powstania tytułowej odzywki.

Z drzwiami też bywało różnie, oczywiście tramwaje je miały, ale często nie były one używane, bowiem podróżnych było tak dużo, że nie można było tych drzwi zamknąć. Standard podróży nie zmienił się aż do końca lat 60. Sposoby podróżowania zatłoczonymi tramwajami były różne. Można było jeździć: „na orla” – odchylając sylwetkę ku jezdni, jedną nogą na schodku, ręką trzymając się uchwyty, „na winogrono” – jeden pasażer łapał się drugiego i niczym wielka kiść całe towarzystwo jechało przez miasto, „na cycku” – stojąc z tyłu lub z przodu wagonu (na zewnątrz) na elemencie, łączącym dwa wagony.

Pół wieku kultowego modelu

Lata 70. przyniosły ze sobą zmiany. Wówczas to – początkowo tylko na papierze, a później w rzeczywistości – zaczęła się rodzić nowa epoka polskich tramwajów. W chorzowskiej fabryce „Konstal” powstał nowy model 105. Był to następca kultowego modelu Konstal 13N, tzw. parówki.

Nowoczesna sylwetka, odbiegająca od wcześniej używanych zaokrąglonych kształ-

RETRO
HITY

Czep się
tramwaju!

Tego powiedzenia używali nasi dziadkowie, gdy w czasach ich młodości ktoś, zwykle starszy, zwracał im uwagę na niestosowność zachowania. Nam ta odzywka niech posłuży za pretekst, by opowiedzieć o tramwajach.

tów, czyli kanciaste pudło, znacznie poprawione parametry eksploatacyjne, możliwość łączenia kilku zdalnie sterowanych wagonów w jednym składzie, to były główne zalety znacznie poprawiające jakość transportu zbiorowego. Niskie podłogi były jednak tylko marzeniem, zaś klimatyzacja dodawana była dopiero w tych tramwajach po licznych modernizacjach.

Ciekawostką był układ siedzeń w wagonie – zamiast standardowego układu 2+1 użyto układu 1+1, czyli po jednym rzędzie siedzeń wzdłuż okien, co dawało miejsc siedzących 21, a stojących ponad 120. Nowowością było też zastosowanie oświetlenia jarzeniowego wewnątrz pojazdów – do tej pory używano wyłącznie żarówek, oraz ogrzewania nawiewowego, zasilanego z sieci trakcyjnej.

Nowe wagony były wago-

nami jednokierunkowymi, dlatego też linie tramwajowe na przystankach końcowych wymagały pętli. Ponadto eksploatacja tych tramwajów była bardziej cicha w porównaniu z głošnymi „parówkami”.

Akwarium

Duże okna na bocznych ścianach, kanciaste kształty tramwajów, więcej szkła niż stali wyraźnie ewokowały do nazwania ich „akwariami”.

Prototyp nowego tramwaju powstał w 1973 r., a po pomyślnych testach pod koniec 1974 r. ruszyła produkcja seryjna. Już w pierwszej połowie 1975 r. owe tramwaje jeździły już w Warszawie i Katowicach.

Kolejnymi miastami, gdzie w tym samym roku zmieniono tabor tramwajowy na nowy, wprowadzając tramwaje serii 105, były Wrocław, Bydgoszcz, Szczecin, Kraków, Gdańsk, Poznań.

W Chorzowie produkowano różne wersje tej rodziny tramwajów (z podwoziem dostosowanym do rozstawu szyn 1435 mm i wąskotorowymi 1000 mm). Produkcja modelu 105 została zakończona w 1993 r. Wyprodukowano 3395 takich tramwajów (w różnych wersjach). Co ciekawe, seria ta nie była przeznaczona na eksport. Wycofywana została z ruchu kilka lat temu, a w użytkowaniu pozostały tylko poszczególne sztuki, poddane licznym modernizacjom.

Jednak przejazdy tymi oryginalnymi tramwajami, organizowane przez różne kluby miłośników czy zakłady komunikacji miejskiej, przykuwają uwagę i zainteresowanie osób, chcących podczas takiej wycieczki powrócić do dawnych czasów. Istne retrohity!

ANDRZEJ IVANIĆ



W Klubie Polskim poznała wspaniałych ludzi



PIĘKNY
30 LAT EK

W rubryce poświęconej jubileuszowi Klubu Polskiego rozmawiamy z Renatą Strakovą, która powołała do życia oddział tegoż klubu na Środkowym Powążu i od ponad 20 lat stoi na czele regionalnej organizacji w Trenczynie.



ZDJĘCIE: STANO ŠTERLIK

Jak się znalazłaś na Słowacji?

Pochodzę z Polski, z Szamotuł koło Poznania, ale do Trenczyna trafiłam drogą okrężną – z Bułgarii. Najpierw z małą córeczką przyjechałam do Nowego Miasta nad Wagiem.

Dlaczego obrałaś taką nietypową trasę – z Polski przez Bułgarię do Czechosłowacji?

Studiowałam w Bułgarii i tam poznałam mojego przyszłego męża, też studenta. Zdecydowaliśmy się, że zamieszkamy w kraju męża – nie dało się wybrać niczego pomiędzy, na granicy. Trzeba było podjąć decyzję: tu albo tu. W 1984 r. przyjechałam do Czechosłowacji.

Miałaś tu przyjaciół Polaków?

Tak, jedną koleżankę, Polkę, ale prawie 20 lat trwało zanim zdecydowałyśmy się zaprosić naszych rodaków na polską kawkę. Dałyśmy ogłoszenie do prasy lokalnej, wyznaczając czas spotkania w kawiarni. Nie miałyśmy pojęcia, czy ktokolwiek przyjdzie, czy na Powążu mieszkają jacyś inni Polacy. Byłyśmy bardzo zdziwione, kiedy na pierwszym spotkaniu pojawiło się 10 osób.

To dało początek kolejnym spotkaniom?

Tak, to był załazek naszego przyszłego Klubu Polskiego, bo potem weszliśmy w szeregi istniejącego już Klubu Polskiego jako najmłodszy członek: Klub Polski Środkowe Powąże.

Piękny początek!

Tak się zaczęła moja polonijna historia, za co jestem wdzięczna. Klub umożliwił mi spotkanie bardzo wielu ciekawych, mądrych, ofiarnych ludzi, z niesamowitymi życiorysami. Przykładem może być pani Maria Holoubková Urbasiówna, którą poznałam, gdy miała 103 lata! Mieszkała już wtedy w domu opieki społecznej.

Jak do niej dotarłaś?

Dzięki Joli Grali Bednarčík, która wtedy była prezesem całego Klubu Polskiego – to ona mi powiedziała, że taka osoba tu mieszka.

Jak wyglądały spotkania z panią Marią?

Po pierwszych odwiedzinach byłam tak nią oczarowana, że przez kolejne trzy lata stała się częścią mojego życia, a ja jej. Pani Maria żyła 106 lat, co jest niesamowite. Dowiedziałam się od niej różnych rzeczy, ponieważ ona żyła w trzech stuleciach, więc warto było pytać o wszystko. Ja z kolei czytałam jej polskie artykuły z „Monitora Polonijnego”, które ją bardzo interesowały.

Byłaś pod jej wrażeniem?

Klasa kobieta! Mając sto lat udzielała jeszcze studentom korepetycji z języka francuskiego! Znała Masaryka i wiele innych osobistości dzięki temu, że była pierwszą kobietą fotografem na Słowacji, a jednocześnie Polką!

Który moment ze spotkań z panią Marią utkwił Ci najbardziej w pamięci?

Dla mnie najbardziej wzruszającym momentem było jej spotkanie z ambasadorem Janem Komornickim, który odwiedził ją na święta Bożego Narodzenia.

Wówczas na moje pytanie, jak się modli, odpowiedziała, że całe życie modli się tak, jak ją nauczyła mamusia. Wtedy popłynęły mi łzy po policzkach.

Co Ci dał Klub Polski?

Jestem bardzo wdzięczna naszej organizacji, bo dzięki niej poznałam wspaniałych ludzi. Większość z nich należy właśnie do naszego Klubu, co mnie bardzo cieszy. Znałam tu takich przyjaciół, na których zawsze mogę liczyć, którzy mnie wspierają w życiu i w działaniach na rzecz Polonii. Klub wypełnił znaczną część mojego życia, dzięki niemu mogłam się realizować choćby jako organizatorka 20 edycji wielkiej imprezy kulturalnej pod hasłem „Przyjaźń bez granic”. Podczas tych wszystkich edycji prezentowaliśmy polską kulturę nie tylko mieszkańcom Powąża, ale i całej Słowacji. To dało mi dużo satysfakcji. Teraz mam nadzieję, że przyciągniemy do nas młodszych, tak samo aktywnych, którzy będą kontynuować moją pracę.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA



ZDJĘCIE: NATALIA SŁÁVIK

Andrej Kiska w Krakowie

WKrakowie 1 kwietnia, gościł Andrej Kiska, prezydent Słowacji w latach 2014-2019. Inicjatorem tej wizyty była nowa słowacka społeczność w Polsce, skupiona wokół inicjatywy „Život v Poľsku” i jej nieformalnego lidera Milka Slávika.

Choć spotkanie odbyło się w prima aprilis, to jednak miało jak najbardziej oficjalny charakter. Andrej Kiska wygłosił wykład na Uniwersytecie Jagiellońskim, spotkał się ze studentami oraz odwiedził krakowski magistrat, gdzie został przyjęty przez wiceprezydenta miasta. Zwieńczeniem wizyty było popołudniowe spotkanie otwarte w kawiarni Hevre, w którym wzięli udział mieszkańcy Krakowa, w tym przedstawiciele coraz liczniejszej społeczności słowackiej w Polsce.

Tego typu wizyty byłych głów państw kojarzą się często z kurtuazyjnymi pogadankami o przeszłości, dlatego pozytywnym elementem rozmów byłego prezydenta w krakowskim magistracie był ich konkretny charakter. Mówiono bowiem o aktualnych tematach, takich jak podatki czy mieszkania na wynajem. Dyskutowano też o problemach, z którymi mierzą się duże miasta. A jak przyznali rozmówcy, Kraków i Bratysława mają ze sobą zaskakująco dużo wspólnego.

W trakcie spotkania pojawił się element humorystyczny, bowiem podjęto też temat tzw. janosikowego – tak bowiem po polsku nazwana została specyficzna danina, którą bogate samorządy (takie jak Kraków czy Bratysława) muszą płacić na rzecz gmin biedniejszych, co z jednej strony jest przejawem sprawiedliwości społecznej, ale z drugiej stanowi problem dla budżetów wielkich metropolii.

Nieformalna polska nazwa owych wpłat może stanowić kolejny przykład wspólnych kodów kulturowych Polski i Słowacji.

Wizyta Andreja Kiski w krakowskim magistracie była bardzo cenna i być może przyczyni się do ożywienia współpracy Krakowa z jego słowackimi partnerami, czyli Bratysławą i Koszycami. Poprzedni prezydent Krakowa nie przykładął wagi do tej współpracy, natomiast obecne władze są nią zainteresowane, co daje szansę na nowe inicjatywy polsko-słowackie.

Nie mniej ciekawy był wykład na Uniwersytecie Jagiellońskim. Prelekcja odbyła się w ramach cyklu „Jagiellońskie forum dyplomatyczne”, a jej organizatorami były Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ oraz Instytut Studiów Europejskich UJ. Wykład odbył się po

angielsku, a jego temat brzmiał: *The role of leaders in today's dynamic and chaotic world.*

Na organizatorach spotkania z Andrejem Kiską w Krakowie największe wrażenie wywarło kilka aspektów jego osobowości, które Milko Slávik podsumował w poście na Facebooku. Prezydent zademonstrował bowiem niezwykłą punktualność, pokazując, jak można realizować napięty program z wyprzedzeniem. Pomimo swojej pozycji i zaplecza finansowego Andrej Kiska używa zwykłego zegarka, co świadczy o jego skromności i nieprzywiązywania wagi do materialnych symboli. Najbardziej wymowne było jednak koncentrowanie się gościa na tym, co pozytywne, i szukanie rozwiązań, zamiast krytykowania.

Podczas pobytu w Krakowie były prezydent ani razu nie odniósł się do swoich oponentów politycznych i nie skrytykował aktualnej władzy Słowacji, co dla wielu osób mogło być zaskoczeniem. Przeciwnie, starał się pokazać Polakom pozytywne oblicza Słowacji, kraju, z którym warto współpracować, mimo że aktualny obraz tego kraju, przedstawiany w polskich mediach, nie jest korzystny.

Spotkanie z byłym prezydentem to już kolejna aktywność, zrealizowana przez nową słowacką społeczność w Krakowie. Mowa o grupie kilkudziesięciu przeważnie młodych osób, które ze Słowacji do Krakowa przeprowadziły się w ostatnich latach i są otwarte na współpracę międzykulturową. Ponadto wspierają Ukrainę i integrację europejską, są zorientowane na przyszłość, a nie na rozdrapywanie starych ran i konfliktów. Słowacka mniejszość w Polsce kojarzyła się dotychczas z folklorem ze Spisza i Orawy, a za sprawą „nowych” Słowaków pojawia się jej nowe oblicze.

JAKUB ŁOGINOW



Gabrieli i Ryszardowi Zwiewkom gratulujemy przyjsia na świat wnuka! Jonathan Michael urodził się 24 marca w Szwajcarii. Gratulacje składamy także szczęśliwym rodzicom, a ich pociesze życzymy pięknego życia i wielu szczęśliwych dni!

Przyjaciele z Klubu Polskiego

Wybory Prezydenta RP

Przypominamy, że w Bratysławie, w siedzibie Instytutu Polskiego, będzie można oddać głos w wyborach na prezydenta RP 18 maja br. w godz. 7-21.00 (ewentualna druga tura wyborów 1.06.). Do spisu wyborców można się zarejestrować najpóźniej do 13 maja 2025 r. Więcej na stronie ambasady lub www.polenia.sk

Zielone Świątki

2025

Tegoroczne spotkanie z okazji Zielonych Świątek odbędzie się w dniach

30 maja - 1 czerwca

w stylowym ośrodku Słowackiego Instytutu Technicznego w Kočovcach koło Beckova. Podczas weekendu na gości czekać będzie mnóstwo atrakcji, o których będziemy informować na stronie www.polenia.sk

Zgłoszenia udziału w imprezie będą przyjmowane za pośrednictwem strony www.polenia.sk (konieczna jest rejestracja, której częścią jest podpisanie RODO) od połowy maja do wyczerpania miejsc.

Uwaga! Ze względu na ograniczenia w dofinansowaniu każdy uczestnik sam pokrywa całość kosztów swojego wyżywienia od piątku do niedzieli (bez możliwości selekcji posiłków – jedynie jako całość), dokonując przedpłaty na konto Klubu Polskiego.

Poza tym osoby, które zostaną zakwaterowane same w pokoju, będą proszone o dopłatę za dwa noclegi.

Uiszczenie pełnej opłaty w trakcie rezerwacji jest warunkiem uczestnictwa w imprezie.

Podczas dokonywania rezerwacji zostaną Państwo poproszeni o podanie danych osobowych i przekierowani do opcji płatności.

Ponieważ zainteresowanie wydarzeniem z roku na rok rośnie, przypominamy, że liczba miejsc jest ograniczona, a decyduje kolejność zgłoszeń.

Dwa noclegi, drobne przekąski i wszystkie atrakcje zapewnia główny organizator, czyli Klub Polski. W ośrodku można będzie kupić napoje (płatność tylko gotówką).

Rozmowy
z Niną

Przyleciała i mamy odlotowe plany!

W końcu w moim życiu coś się zmieniło – przyleciała moja starsza siostra Natasha, więc moje dni zaczęły być ciekawsze i bardziej kolorowe.

Codziennność

Wiecie, u mnie tak naprawdę nie dzieje się za dużo, bo niby co takiego ma się dziać? Nie chodzę do normalnej szkoły, właściwie nie mam żadnych innych obowiązków, jak tylko spać, jeść i oglądać mojego Krecika.

To się dzieje naprawdę!

Ale teraz, kiedy Natasha przyleciała z tej wielkiej Ameryki, wszystko nagle zaczęło wyglądać zupełnie inaczej. Ona przyjechała rano, kiedy ja jeszcze spałam. Weszła do mojego pokoju bardzo cicho i zaczęła mnie głaskać po twarzy. Na początku wydawało mi się, że to tylko sen, ale po chwili zdałam sobie sprawę, że to się dzieje naprawdę! Natasha zaczęła śpiewać, a ja naciskałam jej nos tak, jak za dawnych czasów!

Ale jazda!

Wszystko było jasne! Nie zapomniala o naszej grze! Ja naciskam, a ona wydaje dźwięki. Ale fajnie! Nasza stara zabawa wciąż działa! Oczywiście nie obyło się bez wspólnej jazdy samochodem do mojego ośrodka, scrollowania w telefonie oraz pysznych wspólnych obiadków!

Kulinarne ucztę

Nasza słowacka babcia codziennie gotowała tradycyjne obiady, które Natasha sobie u niej zamawiała! Pyszności – mówię wam! Takie pyzy z mięsem i kapustą, bryndzowe haluski czy

pieczone żeberka były dla wszystkich kulinarną ucztą! W Ameryce podobno nie da się upichcić takich smakołyków, więc babcia starała się dogodzić Natashy, a przy okazji nam wszystkim.

Do pełnego szczęścia brakowało nam tylko męża Natashy Cole'a i naszej polskiej babci. Nie mogli przyjechać i było nam z tego powodu trochę smutno. Im też, ale następnym razem być może uda się im być z nami.

Ja i samolot?

Podслушалаm rodziców, jak rozmawiali o tym, że marzą, abyśmy kiedyś wszyscy mogli polecieć za Wielką Wodę. Podobno wytrzymałabym taką podróż, bo przecież w samochodzie też siedzę godziny zapięta pasami, więc i w samolocie mogłabym tak sobie posiedzieć. Wyobrażacie sobie taką przygodę? Ja i samolot, a potem Ameryka! To byłaby frajda! Ale nie możemy zapomnieć o moim wózku, bo po obcych drogach bałabym się chodzić, a w wózek przecież woziliby mnie rodzice.

Ach, pomarzę sobie jeszcze trochę, popatrzę w niebo i będę sobie wyobrażać, że lecę w tym samolocie!

Jakie życie może być piękne!

NINA



ZDJĘCIA: EWA SIPIUS



czyli skąd się biorą dziadkowie

Moje Kochane Wnusz,

Wicie oczywiście, że bez dziadków nie byłoby rodziców, a bez rodziców was. A skoro jesteście, to dziadkowie muszą albo musieli być i tylko to jest istotne.

Niby racja, a jednak uważam, że niczego nie wiedzieć o dziadkach byłoby naprawdę wielką szkodą. Przypominałoby to sytuację, kiedy stoi się przed gmachem i nie wie, kto go zbudował. Albo słucha się pięknej muzyki i nie ma pojęcia, kto jest jej twórcą. Jedno i drugie jest możliwe, a jednak...

To dziadkowie jako jedni z ogromnej rzeszy przodków skupiają i dalej przekazują wnukom nie tylko zawarte w genach informacje, dotyczące budowy ciała, koloru oczu i włosów, temperamentu i zdolności, ale też pośredniczą w przekazie historii rodzinnych, tradycji, wartości... W związku z tym mówimy o dziedziczeniu genetycznym i kulturowym, zaś dziadkowie bez wątpienia odgrywają w nim istotną rolę.

Jak więc „powstaje” dziadek?

Przyszły dziadek musi się najpierw, oczywiście, urodzić, potem wyrosnąć, wydorośleć, a w końcu się zestarzeć. Obok zestarzenia się kolejnym niezbędnym warunkiem zostania dziadkiem jest posiadanie wnuków, bo bez nich dziadek nie byłby dziadkiem, a tylko zwyczajnym starym człowiekiem.

Starzenie się i oczekiwanie narodzin wnuków wzajemnie się przeplatają i są mieszaną radości i smutku. Dlaczego smutku?

Przede wszystkim u starzejącego się człowieka dochodzi do szeregu niekorzystnych zmian w zakresie zdrowia i sprawności fizycznej. Spowalniają się też procesy psychiczne i spada odporność na stres. To wszystko sprawia, że pomimo nabytej wiedzy i doświadczenia pozycja zawodowa i społeczna takiego człowieka stopniowo się pogarsza. W efekcie pojawia się zły nastrój, dochodzi też do powolnych zmian charakteru.

Słyszeliście o noweli Ernesta Hemingwaya *Stary człowiek i morze*? To doskonały portret starego rybaka, w którego głowie ścierają się wspomnienia młodości, siły i profesjonalnego mistrzostwa ze świadomością atakującego ciała i umysł starczego niedołęstwa. Jednak pomimo tego bohater walczy do końca. Nie zdradzę więcej, by nie zepsuć Wam radości z czytania. Zwróć tylko uwagę na przyjaźń Santiaga, bo tak się starzec nazywa, z Manolinem, chłopcem z osady. Choć Manolino był dla Santiago kimś obcym, stary kochał go niczym własnego wnuka, zaś chłopiec jak mało kto potrafił docenić jego znajomość rzemiosła. Dla Santiaga był prawdziwym darem, obietnicą, że jego umiejętności nie przepadną bez śladu, że ktoś je zachowa i będzie dalej rozwijać.

Nie wszyscy starzeją się tak, jak Santiago. Są tacy, którzy „zawieszają się” w swoich młodych latach, udając, że nie dostrzegają zmian zachodzących w świecie, jak bohater filmu *The Grump* reżysera Dome Karukoskiego (w Polsce wyświetlano go pod tytułem *Stary człowiek i może*). To historia żyjącego w samotności zrzędy, który gardzi postępek i uważa, że jedyny sposób na życie to ten, który zapamiętał z lat swojej młodości. Ale w końcu dzięki spotkaniu z rodziną syna dochodzi do wniosku, że takich sposobów jest więcej, a zmieniający się świat trzeba po prostu zaakceptować. I wszystko kończy się (jak to w kinie) szczęśliwie. Film doczekał się dwóch udanych sequeli.

Zapewne też spotykacie ludzi, którzy na upływ czasu reagują paniką i wypieraniem. Zaczynają się ubierać i zachowywać jak osoby dużo młodsze i dokonują różnych innych zabiegów, by przekonać otoczenie o swojej rzekomej młodości. Potraficie sobie wyobrazić, że w podobny sposób zachowywałyby się nie jednostki, ale całe społeczeństwa? Taka ucieczka przed rzeczywistością to jeden z wątków powieści Georgi Gospodinowa *Schron przeciwczasowy*, obsypanej nagrodami, ale w sumie dość dziwnej.

I można by ciągnąć dalej...

Kochani, zazdroszczę Wam, że przeczytanie tych książek i obejrzenie filmów jest ciągle jeszcze przed Wami! Ale nie zapominajcie, że to wszystko dzieła literackiej i filmowej fikcji.

A jak starzenie się może wyglądać w realnym życiu? Spróbuję Wam o tym napisać w następnym liście.

Dziadek



Ruszamy na majówkę!



Maj kojarzy się z miłością, wiosną w pełni i sezonem na szparagi. Znany jest też z tego, że jego nazwa jest najkrótsza spośród wszystkich nazw miesięcy w roku. Ale chyba najbardziej charakterystyczna dla tego miesiąca jest... majówka!



Majówką nazywamy okres dni wolnych od pracy z okazji Święta Pracy oraz Święta Konstytucji Trzeciego Maja oraz sąsiednich dni urlopu lub weekendu, które pozwalają na dłuższy wypoczynek. Tak to przynajmniej wygląda w Polsce. A na Słowacji? Tutaj wprawdzie 3 maja nie jest dniem wolnym od pracy, ale wolne są za to 1 i 8 maja, dzięki czemu mamy okazję cieszyć się nie jednym, a dwoma tak zwanymi długimi weekendami. Jak dobrze wykorzystać ten czas? Mam dziś dla was kilka pomysłów!

Leśna wyprawa z mapą skarbów

Poproście rodziców, żeby schowali w pobliskim lesie lub parku „skarby” (np. tabliczkę czekolady) i narysowali prowadzącą do niego mapę, a następnie wyruszcie z nimi

na jego poszukiwania. Możecie też przygotować taką mapę z jednym z rodziców dla drugiego lub dla rodzeństwa! Dobra zabawa w każdym wariantcie gwarantowana.



Kino plenerowe w ogrodzie lub na balkonie

Lubicie dobre filmy? Zorganizujcie z kolegami lub z rodzicami wieczorny seans filmowy pod chmurką! Poczekajcie, aż się ściemni, wynieście na dwór ciepłe koce oraz popcorn i włączcie sobie na laptopie jakąś ciekawą historię. W takiej oprawie każdy film wyda wam się dużo ciekawszy niż oglądany w domu na kanapie!

Minilaboratorium w donicy

Wolny dzień od szkoły i pracy to dobry moment, żeby pobawić się w naukowca i zasadzić w doniczkę rzeżuchę, fasolę lub tak lubiane przez pszczoły kwiaty łąkowe. Załóżcie dziennik obserwacji, w którym codziennie będziecie odnotowywać zauważone zmiany. Podlewajcie, wystawiajcie na słońce, dbajcie i przekonajcie się, co też z tych zasianych ziaren wyrośnie.



To tylko kilka z pomysłów na wspaniałą majówkę. Możecie również stworzyć własną listę. Jak widzicie, wcale nie trzeba wyjeżdżać daleko, żeby było ciekawie. Wystarczą pomysły, dobry humor i odrobina wolnego czasu.

NATALIA KONICZ-HAMADA

Zielone, czerwone i... smak dzieciństwa

Maj to miesiąc, który pachnie nadzieją, bzami i... szparagami. Zielone, chrupiące, eleganckie – jakby przyjechały prosto z warzywnego pokazu mody. A skoro sezon krótki, trzeba korzystać, ile się da!



Zupa krem z zielonych szparagów z grzankami

Składniki:

- 1 pęczek zielonych szparagów
- 1 l ulubionego bulionu
- 2 ziemniaki
- sól, pieprz do smaku
- ulubione zioła, parmezan i oliwa z oliwek do ozdoby i smaku

Szparagi umyć i odłamać zdrewniałe końcówki. Odciąć główki, a łodygi pokroić na kawałki. Główki gotować 5 min. w bulionie, następnie je wyjąć. Do bulionu wrzucić ziemniaki i łodygi szparagów – gotować ok. 20 min. Zblendować na gładki krem. Podawać z ziołami, parmezanem i kilkoma kroplami oliwy. Do tego chrupiące grzanki i... zielone niebo w gębę!

A skoro mowa o niebie, to warto wrócić do dzieciństwa i... makaronu z truskawkami. W Polsce klasyka, na Słowacji często powód do podniesienia brwi ze zdziwienia. A szkoda!

ZDJĘCIA: EDYTA MIKUŠOVÁ

Makaron z truskawkami

Składniki:

- 0,5 kg truskawek
- 1 łyżka cukru
- 1 łyżeczka cukru pudru
- ulubiony makaron
- 200 ml kwaśnej śmietany (lub twaróg)
- cukier waniliowy

Makaron ugotować według przepisu. Truskawki zblendować z cukrem. Śmietanę utrzeć z cukrem waniliowym i cukrem pudrem. Makaron połączyć musem truskawkowym, udekorować śmietaną – i gotowe! Dzieci mają deser na obiad, dorośli sentymentalny powrót do przeszłości.



Zbliża się Dzień Dziecka – czas wrócić do smaków dzieciństwa! W maju wszystko jest możliwe. Nawet makaron flirtuje z deserem.

EDYTA MIKUŠOVÁ